PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 82 (675) — ŚRODA, DNIA 14 PAŹDZIERNIKA 1931 ROKU — ROK XI

Polska-Belgja 38:28 i 1:2

Rekord i zwycięstwo Mikruta w oszczepie 62 mtr. 60 cm. Wypijewski zdobywcą jedynej bramki

Tr umf bokserów Poznania nad Wrocławiem 12:4. Hebda bije Maksa i Jerzego Stolarowów. Mecze ligowe: Warta-Czarni 6:0, Lechja-Ruch 2:2

Pierwszy występ reprezentacyj sportowych Polski na Zachodzie Europy przyniósł nam w walce z Belgami sukces połowiczny.

Lekkoatleci odnieśli zwycięstwo bezsporne, zwyciężając różnicą 10-ciu punktów, piłkarze ulegli gospodarzom 1:2.

Bilansując ten dorobek należy stwierdzić, że z dwu spotkań ważniejszy był mecz piłkarski. Belgja jako przeciwnik lekkoatletyczny nie przedstawiała szczególnej konkurencji. Zarówno klasa wyrobienia lekkoatletycznego, jak i rezonans tej gałęzi sportu w Belgji nie sięga wyżyn, które zwycięstwu naszemu zapewniłyby znaczenie wielkiego i doniosłego sukcesu międzynarodowego.

Piłkarstwo belgijskie w przeciwieństwie do lekkiej atletyki zalicza się do najsilniejszych na Zachodzie.

Przegrana nasza, mimo że tak nieznaczna, postawi nas w szerokiej opinji niżej, niżbyśmy chcieli widzieć naszych piłkarzy. Byłoby rzeczą przedwczesną sądzić, że pozbawi nas ona bliższych stosunków ze sportem zachodnio-europejskim, o które napróżno od lat zabiegamy. Niemniej przegrany mecz piłkarski na szali oceny publicznej zaważy więcej, niż piękne zwycięstwo lekkoatletyczne.

Przechodząc do kolejnego opisu zdarzeń oddajemy głos naszemu współpracownikowi, red. Janowi Erdmanowi, który udał się do Brukseli jako specjalny wysłannik „Przeglądu Sportowego".



W DRODZE DO BELGJI

Dwie reprezentacje Polski — piłkarska i lekkoatletyczna na dworcu w Poznaniu w przejeździe z Warszawy do Brukseli.



MIKRUT

był bohaterem spotkania lekkoatletycznego w Brukseli.

Jeżeli kiedykolwiek wyjazd ekspedycji sportowej zagranicę stanowił pewnego rodzaju uroczystość—to niewątpliwie „belgijska potrzeba" dała okazję do gali pełną gębą.

Pierwszy raz w historji sportu polskiego zbiegły się jednocześnie dwie imprezy międzypaństwowe. Dwie reprezentacje: piłkarska i lekkoatletyczna wyruszyły na wspólnego wroga.

Kto zna konfigurację stosunków w sporcie, dla tego nie będzie dziwne, że na dworcu warszawskim obie reprezentacje, złączone niewygodami wspólnego wagonu, podzieliły się na dwie części. Nastąpiła automatyczna izolacja obu warstw, ponieważ nawet w nawskroś nowoczesnym narodzie sportowców istnieją pewne tradycje i pewne przesądy. Istnieje to, co bywa nazywane przez nierozsądnych dorosłych — sferą.

Stan taki nie trwał długo. Wystarczyło kilka godzin jazdy, wystarczyło kilka wspólnych niedoli podróżnych, żeby doprowadzić do świętej zgody między wymagającymi lekkoatletami, a bardziej prostolinijnymi piłkarzami.

Już w Poznaniu nie było ekspedycji piłkarskiej i lekkoatletycznej, ale była jedna reprezentacja Polski, która jedzie walczyć ze wspólnym wrogiem.

Stopniowo zawieram znajomość z pierwszemi w Polsce nazwiskami sportowemi. Gwiazdozbiór jest w komplecie.

W składzie lekkoatletów zaszła w ostatnim dniu poważna zmiana, która oby okazała się szczęśliwa. Naskutek wiadomości o formie sprintera pomorskiego Grüninga, PZLA zdecydował się zabrać go zamiast Łady. Dano depeszę, żeby Grüning czekał na ekspedycję w Poznaniu.

Na dworcu z jego powodu wynikł straszny rwetes. Okazało się, że żaden z 11-tu „repów", ani kierownik ekspedycji lekkoatletycznej p. Czesław Foryś, niema pojęcia, jak ten pan wygląda. Skończyło się na tem, że 37 piłkarzy i lekkoatletów rozbiegło się po peronie i zaczepiało każdego poznaniaka uprzejmem zapytaniem:

— Czy pan Grüning?

Wreszcie go odnaleziono. Jest to bardzo miły, ale dość niepozornie wyglądający blondynek w wielkich, rogowych okularach, przez które spoglądają nieco zmęczone, błękitne oczy.

Po polsku mówi słabo. Trzeba mu niemal deklamować i dzielić zdania na poszczególne wyrazy, bo inaczej — patrzy w oczy, uśmiecha się i szepcze:

— Nie rozumiem dobrze. Proszę powiedzieć jeszcze jeden raz.

— Czy pan jest obywatelem polskim?

— Och, tak! Jestem obywatelem Rzeczypospolitej. Moi rodzice mieszkają stale w Grudziądzu, a ja zaledwie od czterech lat przebywam w Królewcu.

— A co pan tam robi?

— Teraz robię doktorat. W ubiegłym roku ukończyłem prawo i ekonomję na tamtejszym uniwersytecie, a teraz zamierzam się doktoryzować. Piękny uniwersytet, wspaniałe tradycje Kanta...

— Dawno pan biega?

— Zacząłem w zeszłym roku. Miałem już w swojej karjerze czasy 10.9 sek., ale teraz jestem trochę słabszy. Pomimo to powinienem 11 sek. wyciągnąć.

— To pan w Królewcu tak luzem chodzi, czy też należy do jakiegoś klubu?

— Jestem członkiem klubu „Asco" w Królewcu. Znany klub, mają tam dość dobre siły. W roku bieżącym zdobyłem mistrzostwo Prus Wschodnich, ale w mistrzostwach bałtyckich złoili mi skórę. Na mistrzostwa Niemiec nie pojechałem, bo na to potrzebne były dwie rzeczy: 10.6 sek. oraz pieniądze. Nie miałem ani jednego, ani drugiego!

— A po polsku pan czyta?

— Czytając więcej rozumiem, niż kiedy rozmawiam. W gazecie rozumiem prawie wszystko. Naprzykład „Przegląd Sportowy" czytam z wielką łatwością.

— A ile ma pan lat?

— Urodziłem się w 1907 r.

Tyle Grüning. Jest wesoły i w dobrym humorze. Z kolegami zapoznał się w ciągu 10 minut i zadomowił się w przedziale wiecznie uśmiechniętego Biniakowskiego.

W Poznaniu pozatem przeżyliśmy jeszcze dwie sensacje. Jedną była autografomanja. Chłopięta po 10 i 12 lat osaczyły najzawzięciej reprezentacyjnego Kossoka, który z dobrotliwym uśmiechem spacerował po peronie i podpisywał zaofiarowane sztambuchy.

Drugą sensacją był brak braci Mikrutów. Piłkarze połapali już wszystkich swoich asów, lekkoatleci — w komplecie, tylko brakuje dwu Budrysów pomorskich, braci, co z oszczepem na Belga pójść mieli.

Kierownik ekspedycji p. Foryś szalał z rozpaczy. Był projekt telegramu, telefonu do Warszawy, Heljasz potrząsał grzywą i chciał spróbować swych sił w Brukseli w nowej dla niego dziedzinie oszczepnika.

Ale skończyło się wszystko pomyślnie. W chwili, kiedy nasz ekspress zatoczył się na ceglasty dworzec w Zbąszyniu, z bufetu wyszło dwu ostrzyżonych panów, trzymających się pod ręce i skierowało prosto do naszego wagonu.

Nareszcie więc jest wszystko w porządku. Jedenastu lekkoatletów, dziewiętnastu piłkarzy, mjr. Loth, p. Mallow, p. Foryś, śląski Czysz na kibica oraz dwu sędziów krakowskich znanej firmy b-ci Schneider.

Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia najprzystojniejszych członków ekspedycji w Martyną na czele — wkraczamy w granice Rzeszy.

Jan Erdman



WYPIJEWSKI

strzelił Belgom jedyną bramkę na meczu przegranym 1:2.



DWIE REPREZENTACJE STOLICY

W niedzielę ubiegłą na boisku Skry spotkały się dorocznym zwyczajem dwie reprezentacje piłkarskie: polska i żydowska. Zwyciężyli Polacy 4:0. Na zdjęciu parada bramkarza żydów Wałacha.



MICHALAK I WŁODARCZYK

dwaj najlepsi długodystansowcy torowi na starcie wyścigu na torze W.T.C.



LEGJA — POLONIA 3:2

Bramkarz Polonii Korniejewski asekurowany przez Miączyńskiego (P.), a atakowany przez Purschla (L.), wychwytuje piłkę. Walce tej asystują Alaszewski (P.), Ciszewski L.) i Przeździecki (L.).

Zwycięstwo lekkoatletów polskich w Brukseli 38:28

Z wyjątkiem 100 mtr. zajmujemy wszystkie pierwsze miejsca. Zła bieżnia pogarsza wyniki

BRUKSELA, 11.10. (Telegram własny Przeglądu Sportowego). Przegraliśmy mecz piłkarski z Belgami 1:2, wygraliśmy mecz lekkoatletyczny 38:28. Podając poniżej omówienie spotkań i szereg spostrzeżeń co do walk naszych reprezentacyj nie sposób jest powstrzymać się od zanotowania na tem miejscu uwagi, zrobionej przez jednego z członków kolonji polskiej:

— Nareszcie możemy być pewni, że stosunki polsko-belgijskie ułożą się pomyślnie. Gdybyśmy wygrali oba spotkania,

wojna sportowa wisiałaby na włosku

i kto wie, czy nie żegnanoby naszej drużyny gwizdaniem. Nie znaczy to bynajmniej, by zespoły polskie były witane wrogo przez publiczność. Chodzi o pewne narodowe cechy Belgów, którzy

nie znoszą atmosfery klęski,

jakąby stworzyć musiały dwie porażki, otrzymane w ciągu trzech godzin.

Opinja wysoce wymowna. Obecnie rozstaliśmy się z Brukselą w nastroju serdecznym i bardzo przyjacielskim. Publiczność zachowywała do końca życzliwy stosunek i objektywizm w stosunku do naszych graczy i właśnie te gorące oklaski

65 tysięcy widzów

zebranych na trybunach stadjonu, właśnie te radosne okrzyki kolonji polskiej są najcenniejszą zdobyczą dzisiejszego dnia. Mamy o jednego przyjaciela więcej.

O godz. 2-ej po południu, punktualnie jak w rozkładzie kolejowym, wymaszerował z szatni

Kusociński z wielkim bukietem

biało - czerwonych goździków. Równocześnie z drugiego wyjścia idą Belgowie. Powitanie, wręczenie bukietów, uścisk dłoni ze strony kapitanów zespołów. Orkiestra gra fanfary.

Nasi zawodnicy nie są bynajmniej speszeni spotkaniem. Niepokoją się jedynie o nogę młodszego Mikruta, któremu utworzył się wrzód na stopie.

Za chwilę **100 mtr.** Start zrywa Biniakowski. Starter dyktuje szybciej komendę i w rezultacie nasi zawodnicy wychodzą ze znacznem opóźnieniem. Biniakowski ma do odrobienia trzy metry. Grüning 4 metry. Po 60 metrach Grüning doskonale finiszuje, idzie bardzo ostro i dochodzi obu Belgów, którzy kończą bieg pierś w pierś. 1) Garain (Belgja) 11,4, 2) Burg (B); 3) Grüning (P). 4) Biniakowski (P). Odległość między pierwszym a trzecim wyniosła półtora metra.

Obaj nasi zawodnicy wracają z mety z nieprzyjemną nowiną.

Bieżnia nie nadaje się do zawodów.

Zbity żużel, przysypany 10-centymetrową warstwą żółtego piasku, który usuwa się z pod nóg. Jest to niesłychany handicap, zwłaszcza dla ciężko biegnących zawodników. Kusociński, Grüning i Biniakowski rozporządzający energicznem odbiciem dreptali niemal w miejscu na podłożu uciekającem z pod kolców. Punktacja 3:7 dla Belgów.

800 mtr. Bieg prowadzi Belg, Conjaerst, tuż za nim Petkiewicz, obok którego ramię w ramię biegnie Maszewski. Drugi Belg wygląda jakby zamknięty przez parę polską. Na 100 metrów przed końcem Petkiewicz rozpoczyna finisz. Urywa się odrazu od Conjaertsa i zyskuje kilka metrów. Maszewskiemu również udaje się minąć Belga na finiszu. Wynik: 1) Petkiewicz (P) 2:01.2; 2) Maszewski (P) o 2 mtr.; 3) Conjaerts (B); 4) Lhoste (B). Punktacja 10:10.

5000 metrów. Kusociński jest w Brukseli doskonale znany, witają go owacyjnie. Kolonja polska, która zajmuje zwarty klin trybun, organizuje napoczekaniu chór i gwałtownie

wymachuje chorągiewkami narodowemi.

Prowadzi odważnie Marechal i przez półtora okrążenia nie ustępuje z czoła. Pierwszy odpada Hartlik, który po 1800 metrach biegnie, smętnie kiwając głową. W 6-tem okrążeniu Marechal atakuje Kusocińskiego i nawet prowadzi przez 100 metrów, ale też na tem kończy się jego rola w czołówce. W następnem kole obaj Belgowie opadają na siłach i stopniowo zostają gdzieś pośrodku między Kusocińskim i Hartlikiem. Kusociński biegnie tylko na zwyciestwo i na ostatnich czterech okrążeniach wyraźnie zwalnia. Wynik: 1) Kusociński 15:23.4; 2) Marechal (B) 15:41.2; 3) Van Rumst (B) 15:48; 4) Hartlik (P) 16:16.8. Punktacja 15:15.

400 metrów zakończyło się naszym zupełnym sukcesem. Już po 100 metrach Biniakowski jest na pierwszem miejscu i nie oddaje prowadzenia aż do mety. Weiss walczy zawzięcie o drugie miejsce. Po wyjściu z wirażu nie pozwala się minąć żadnej czerwonej koszulce Belgów. Wynik: 1) Biniakowski (P) 52; 2) Weiss (P) o 3 mtr.; 3) Verhaert (B); 4) Schaak (B). Punktacja 22:18 dla Polski.

Oszczep. Już w pierwszej kolejce Franciszek Mikrut (właśnie ten z chorą nogą) wysuwa się na czoło rzutem około 58 mtr. O drugie miejsce walczy Władysław Mikrut i Herremans przy rzutach w okolicy 55 mtr. — i oto nieaplaudowany przez widzów zajętych biegiem 1500 metrów

Franciszek Mikrut

uzyskuje w czwartej kolejce rzutów świetny wynik 62,60, niemal o dwa i pół metra lepszy od obecnego rekordu polskiego. Oczywiście wynik taki zapewnia mu zwycięstwo. 1) Mikrut Fr. 62.60; 2) Herremans (B) 58.10; 3) Mikrut Wł. (P) 56.90; 4) Etienne (B) 56.20. Punktacja 28:22.

1500 metrów. Kusociński wychodzi na start jeszcze ciepły po 5 km. W myśl ustalonej taktyki, Polacy puszczają na czoło obu Belgów. Dalej Sidorowicz i Kusy. Po 700 metrach Kusociński wychodzi na pierwsze miejsce. Zryw jego witają oklaski pełnych trybun. Na 300 mtr. przed metą Kusy finiszuje, za nim pozostaje tylko Geraerts, który w pewnej chwili nawet zrównuje się z mistrzem Polski. Oczywiście lekkie wzmocnienie tempa umitygowało Belga. Kusy kończy oglądając się na przeciwnika. Wynik: 1) Kusociński (P) 4:18.4; 2) Geraerts (B) 4:20.2 o 10 mtr.; 3) Sidorowicz (P) 4:20.8; 4) Heesben (B). Punktacja 34:26.

Mecz zakończyła **sztafeta szwedzka** 400, 300, 200, 100 mtr. Ponieważ obawiano się przemęczenia Biniakowskiego, zmieniono obsadę. Biegnie Maszewski, Biniakowski, Grüning i Koźlicki. Wszyscy liczyliśmy, że Maszewski straci nieco terenu, ale że uda się Biniakowskiemu go odrobić, tymczasem nic podobnego. Maszewski biegnie doskonale i zostawia Roulenta o 4 metry. Biniakowski wbija Lhostowi dalsze trzy metry, chociaż czuje się nieswojo na sypkiej bieżni. Grüning traci do Burga nieco zdobytego terenu, ale Koźlicki żywiołowym biegiem wygrywa konkurencję o 5 do 6 metrów przed Garainem. Wynik: 1) Polska 2:04.2; 2) Belgja 2:04.6. Wynik ogólny 38:28 dla Polski.

Polska — Belgja 1:2

40 spalonych paraliżuje nasz atak. Belgowie szybsi

Pod koniec spotkań lekko-atletycznych trybuny stadjonu świecące początkowo gęstemi łysinami zaczęły się szczelnie wypełniać. Kiedy Martyna o godz. 3,20 wykopał piłkę na boisko, pozostał wolny tylko jeden klin miejsc siedzących, na 40 klinów istniejących. Jak dowiedzieliśmy się później, klin ten wykupiony był przez wycieczkę, która spóźniła się na mecz.

Na trybunie dziennikarskiej ruch niezwykły. Słychać kilkanaście języków. Siedzi międzynami również autentyczny murzyn.

16 kabin telefonicznych w ciągłem oblężeniu.

Orkiestra gra Mazurka Dąbrowskiego, a później Brabanconne. Drużyny ustawiają się w następujących składach. Polska: Fontowicz; Martyna, Bułanow; Kotlarczyk II, Wilczkiewicz, Mysiak; Szczepaniak, Kossok, Nawrot, Pazurek, Wypijewski.

Belgja: Braet; Nouvens, Hoydonck; Simons, Hellemans B., Declercq; Versyp, Voorhoof, Hellemans, van Beeck, van Campenhout.

Sędzia p. Mutter (Holandja) daje znak rozpoczęcia gry. Na linji autowej staje p. Schneider z Krakowa, za naszą bramką lokuje się polska delegacja.

Nim streścimy przebieg gry, należałoby w kilku słowach oddać jej charakter. Czy wynik jest sprawiedliwy? Naszem zdaniem: tak.

Belgowie są nieco lepsi od nas. Górują orjentacją i szybkością, technicznie ustępują nam bardzo nieznacznie.

W drużynie polskiej raziła powolność w sytuacjach podbramkowych. Nie była to choroba hiperkombinacji czy niemocy strzałowej, lecz poprostu impotencja decyzji. Nie raz i nie dwa odbierano piłkę Nawrotowi i Kossokowi w chwili, kiedy ustawiali ją sobie do wygodnego strzału. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że drużyna polska nie mogła spotkania wygrać. Przeciwnie, przy większem szczęściu, można było ulokować piłkę u Belgów parę razy. Udało się to tylko raz

Wypijewskiemu.

Była to zasłużona nagroda dla tego gracza, który zawsze walczy nerwem i zacięciem. W pierwszej połowie mało wyzyskany, w drugiej był jednym z najlepszych naszych graczy. Jego sąsiad Pazurek, walczył również bardzo ambitnie. Strzelał stosunkowo wiele, ale zato zbyt często wybiegał na ofside. Nawrot pracował dużo, ale bez efektu. Kossok bardzo dobry w pierwszej połowie kiedy dużo strzelał i ładnie rozdawał piłki, osłabł potem wskutek ostrego tempa.

Szczepaniaka w drugiej połowie zastąpił Riesner. Gracz Polonji był obok Nawrota najpowolniejszym zawodnikiem. Kunktatorstwo przy każdej centrze skończyło się smutnie. Zmiana okazała się korzystna. Riesner dobrze biegał i mimo troskliwej opieki Declercqa centrował celnie. Większość niebezpiecznych sytuacyj w drugiej połowie jest jego zasługą.

Piętą achillesową naszych napastników były off-sidy. Atak zorjentował się w taktyce obrony belgijskiej zbyt późno. Ogółem sędzia

Mutters odgwizdał około 40-stu spalonych.

W drugiej połowie odgwizdywał nawet off-sidy nieistniejące.

W linji pomocy eksperyment z Wilczkiewiczem udał się w pełni. Gracz ten ruszał się dobrze, trafnie oddawał piłkę, słowem zasłużył na pochwałę. Mysiak był lepszy od Kotlarczyka, któremu szybki van Campenhout uciekał zbyt często.

Obrona znakomita.

Trudno powiedzieć, kto był lepszy: Martyna, czy Bułanow. Pierwszy bardziej efektowny, drugi produktywniejszy. Razem para niezwykle dla drużyny cenna i zasłużona. Fontowicz bronił bardzo dobrze. Wybiegi jego i robinsonady były gorąco aplaudowane.

W drużynie belgijskiej bramkarz bez błędu. Obrona taktycznie świetna, w linji pomocy środkowy Hellemans znakomity. Oba skrzydła — to wysoka klasa o typie Wypijewskiego: szybki bieg na ukos do bramki i celny strzał. Łącznicy przeciętni, środek ataku słaby.

Przejdźmy teraz do ciekawszych momentów z gry.

W pierwszej połowie Belgja ma nieznaczną, ale wyraźną, przewagę nad Polską. Gol pada w 8-ej minucie z dalekiego strzału Hellemansa z pomocy. Strzał idzie w lewy górny róg. Fontowicz broni podskokiem, ale nie zdąża na czas.

Kilka sytuacyj marnuje Szczepaniak, który po otrzymaniu piłki nie centruje i nie biegnie, ale czeka. Pod jego adresem rozlegają się gwizdy wśród zniecierpliwionej publiczności.

Kilkakrotnie niebezpieczne sytuacje ratuje Martyna i Fontowicz. Belgowie gniotą. Wolny po ręce Bułanowa strzela Voorhoof.

— Chcemy gola! — Krzyczy Polonja na trybunach.

Kossok zdaje się być bardzo bliski tego. Po krótkim biegu strzela ostro, ale piłka przechodzi obok bramki. Fontowicz za kilkakrotne parady zbiera znowu rzęsiste oklaski.

Wszystkie ciekawsze ataki Polaków kończą się spalonem. Pazurek nawet

strzela gola, cóż kiedy z offsidu.

Po przerwie Riesner gra zamiast Szczepaniaka. O ile przedtem grano przeważnie środkową trójką, o tyle teraz ciężar ataków spoczywa na skrzydłach.

Polska atakuje częściej i więcej, chwilami nawet przygniata. Bramkę dla Belgów strzela w 6-ej minucie Voorhoof z 8-miu metrów zupełnie pewnie po otrzymaniu piłki od Versypa. Szereg kornerów Riesnera i Wypijewskiego kończy się w rękach bramkarza.

Wreszcie w 30-ej minucie piękną

centrę Riesnera otrzymuje Wypijewski

nadbiegający z drugiej strony i skierowuje piłkę ostro w dolny róg. Siedzi. 2:1!

Oklasków dużo i to nawet belgijskich.

Energiczne ataki Polski są znowu przerywane rzekomemi spalonemi. Przy jednym z takich błędów Muttersa objektywna publiczność gwiżdże na sedziego co niemiara. Polacy oblegają pole bramkowe Belgów. Wyrównanie wisi w powietrzu. Niestety! Dwa kornery bite przez Riesnera i kilka strzałów obronionych przez Fontowicza kończą mecz.

Poznań - Wrocław 12:4

Piękny sukces bokserów wielkopolskich

POZNAŃ, 11.10. Tel. wł. Przegl. Poznań wystąpił w swoim zwykłym składzie w którym najmłodszy przedstawiciel Misiorny (HCP) znalazł zdaje się stałe miejsce obok wypróbowanych repów Warty!

Walki nie stały na wysokim poziomie, tak często już oglądanym w Poznaniu. Usprawiedliwia to początek sezonu, który nie zastaje zazwyczaj pięściarzy w pełni formy niemniej jednakże zwycięstwo Poznania jest w zupełności zasłużone, a wynik ogólny 12:4 odpowiada przebiegowi poszczególnych spotkań.

Waga musza: Bittner II — Misiorny. Wygrywa na punkty zdecydowanie Misiorny prowadząc przez wszystkie trzy starcia. Misiorny doskonale wykorzystywał narożniki wpędzając w nie umiejętnie przeciwnika.

Waga kogucia: Urban — Wolniakowski. Wynik remisowy. Urban na 25 walk przegrał tylko 4 spotkania, przyczem pokonał między innemi doskonałego Czecha Prohaskę. Wynik odpowiadający przebiegowi walki, jest sukcesem dla Wolniakowskiego.

Waga piórkowa: Häppner — Forlański. Jednogłośnie na punkty wygrał Forlański. Brakło mu tylko wykończenia ciosu i mimo przygniatającej przewagi nie mógł on znokautować Niemca.

Waga lekka: Bittner I — Anioła. Zwycięża na punkty Bittner. Anioła walczył tym razem bardzo słabo taktycznie w pierwszych dwu rundach, co było powodem jego porażki. Bittner mistrz Śląska niemieckiego był szybszy i lepszy technicznie.

Waga półśrednia: Schwarz — Arski. Na punkty wygrał Arski, prowadząc przez wszystkie trzy starcia. Wrocławianin okazał niezwykłą twardość a z ringu schodził z uśmiechem, zadowolony z wyniku.

Waga średnia: Wenzel — Majchrzycki. Najpiękniejsza walka dnia Wenzel mistrz południowo - wschodnich Niemiec był niemal równorzędnym przeciwnikiem dla Majchrzyckiego, który pokazał tym razem pełnię swej formy. Polak zwyciężył niewysoko na punkty.

Waga półciężka: Lohr—Wiśniewski. Walka nierozstrzygnięta. Pierwsza runda Wiśniewskiego. Drugie starcie przybiera niespodziewany obrót. Wiśniewski dostaje silny cios w szczękę, pada na wznak, podnosi się, ale już jest osłabiony i zmęczony. Druga runda Niemca. W trzeciej Wiśniewski przychodzi do siebie. Walkę kończą obaj przeciwnicy wyczerpani.

Waga ciężka: Foerster — Tomaszewski. Tomaszewski wygrał na punkty, lecz silniejszy fizycznie nie potrafił wyzyskać swojej przewagi i mimo, że Foerster idzie w drugiej rundzie do czterech na deski, lecz wytrzymuje do końca. Ogólny wynik 12:4.

Sędziował w ringu p. Kolasiński. Publiczności 3 tysiące.

Depesze ze świata

MERAN, 11.10. Tel. wł. — W turnieju tennisowym o mistrzostwo Menzel pokonał Lésueura; w puharze Lenca Jędrzejowska po porażce z Payot, zrezygnowała z walki z Adamoff przy stanie 2:1 gemów dla Polki.

Pierwszego dnia Jędrzejowska przegrała z Krahwinkel 4:6, 7:5, 6:3.

Gra podwójna: Fischer Lesueur — Glasser, du Plaix. Gra mieszana: Półfianł: Deyson, Glasser — Friedleben, Artens 3:6, 6:4, 6:4. Drudzy finaliści: Payot, Fischer pokonali Schomburgk, Matejkę 4:6, 6:1, 6:4 i Baumgarten, Malecka 9:7, 6:3.

W grze podwójnej pań w finale grają: Reznicek, Horn — Krahwinkel, Friedleben. Jędrzejowska, Deutsch pokonały Meunier, Adamoff 7:5, 7:5, przegrały jednak z Reznicek, Horn 1:6, 4:6.

ZAGRZEB, 11.10. Tel. wł. — Beogradzki S. K. — Macra 3:1. Serajevo — Concordia 5:1.

NORYMBERGA, 11.10 Tel. wł.— Hamburger S. U. — I. F. C. Nurnberg 1:3. Bramki strzelili Schmidt (2) i Karb.

BERLIN, 11.10 Tel. wł. — Mecz sztajerów Niemcy — Belgja wygrali Niemcy 195:194. Dwa wyścigi (30 i 50 klm.) wygrał Möller, jeden (20 klm.) Thollembeck. Linart poważniejszej roli nie odegrał.

PRAGA, 11.10 Tel. wł. — Ciekawe wyniki zawodów lekkoatletycznych: rzut dyskiem 1) Sievert (N) 45.36; 2) Douda 44.96; 3) Vanoucek 44.70; 4) Madarasz (W) 43.90 200 mtr. Engel 22.2.

HALLE, 11.10. Tel. wł. — Wyścig godzinny wygrał mistrz świata Sawall — 73.330.

PARYŻ. 11.10 Tel. wł. Mistrzostwa piłkarskie Francji: C. A. de Paris — Red. Star 4:0. CASG — Stade Francais 3:2.

PARYŻ, 11.10. Tel. wł. — Dwugodzinny wyścig parami wygrali Fourneaux, Pecgueux 2 g. 11 m. przed Charlier — Deneefem, Raynaud — Dayenem, Ledue — Pelissierem.

TOUR. 11.10. Tel. wł. — Foucheux i Girardin pokonali mistrza świata Hansena.

WILNO, 11.10. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym rozegrano w stadjonie miejskim dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Wilna. Startowało 5 zawodników. Wyniki: 1) Wieczorek 6773,425, 2) Woytkiewicz 6371,795, 3) Żardin 6188,51, 4) Zieliński 5012,04. Wieczorek osiągnął wyniki następujące 100 m. 11,4, skok wdal 625, wwyż 163, kula 11,20, dysk 36.02, oszczep 41,61, tyczka 341, 110 płotki: 16,2, 1500: 5:04,4 400 m. 56,2. Inne lepsze wyniki: 100 m. 400 m. i kula: Żardin — 11,2, 53,8, 12,21 oszczep: Woytkiewicz 54.01 nowy rekord okręgowy.

Makabi (Wilno) — Makabi (Warszawa) 5:1 i 3:0.

STAN TABELI LIGOWEJ

1. Garbarnia	18	24:12	39:16
2. Wisła	19	24:14	46:26
3. Warta	18	23:13	54:23
4. Legja	18	23:13	44:27
5. Pogoń	17	22:12	34:27
6. ŁKS	19	20:18	41:35
7. Ruch	18	19:17	35:39
8. Polonja	18	16:20	30:37
9. Cracovia	18	16:20	28:43
10. Czarni	20	12:28	25.50
11. Lechja	20	11:29	23:59
12. Warszaw.	17	10:24	29:46

Z Katowic i Łodzi

KATOWICE, 11.10. — Tel. wł. — Drużyna pięściarska KS 06 Mysłowice bawiła w Raciborzu (Niemcy), gdzie stoczyła walkę z bokserski KS Ariston zwyciężając pewnie 10:6.

KATOWICE, 11.10. — Tel. wł. — Śląski klub motocyklowy z Katowic na zakończenie sezonu zorganizował VI. raid motocyklowy imienia ś.p. Maksa Żmudy. Długa trasa, prowadząca dookoła Śląska, wynosiła 300 km. Start i meta w Katowicach. Startowało 33 zawodników, dwaj odpadli. Zwycięzcą został znakomity kierowca śląski p. Knapik, który zarobił tylko jeden punkt karny.

KATOWICE, 11.10. — Tel. wł. Przeglądu Sport. —— Mecze towarzyskie. Hakoah. Bielsko — Cracovia 0:4. Pogoń (Katowice) — IFC 0:4.

W Słupnej z miejscowym KS grał Naprzód z Bytomia (Śląsk Opolski), zwyciężając 3:1. BBSV z Bielska wyjechał do Morawskiej Ostrawy, gdzie walczył z drużyną Makabi 1:1.

ŁÓDŹ, 11.10. — Tel. wł. — Na zakończenie sezonu kolarskiego w Łodzi rozegrano na torze helenowskim mistrzostwa torowe województwa. Na wstępie rozegrano 40 klm. wyścig dla szosowców z 4-ma finiszami co 10 km. Zyciężył Hofschneider (ŁS) w słabym czasie 1:11.27 — 13 pkt., 2) Schütz (Sturm), 3) Pietraszewski (Ł.T.K.), 4) Kłosowicz (TZS).

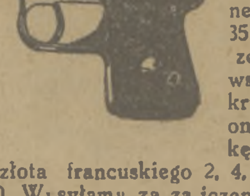
Mistrzostwa wojewódzkie dla sprinterów odbyły się przy udziale tylko kolarzy łódzkich, mimo zapowiedzianego startu Koszutskiego. Brakło tylko Zyberta i Braunera. W przedbiegach najlepszy czas uzyskał Klatt— 13.8 sek. W ćwierćfinałach Schmidt lekko pokonał Diela, Klatt Paula, Einbrot Elsnera, a Raab niespodziewanie Kołodziejskiego w najlepszym czasie. 13.8.

Pierwszy półfinał wygrał Einbrodt w czasie 13.8 o gumę. Publiczność protestowała gorąco, twierdząc, że bieg był martwy, względnie, że wygrał Raab. Drugi półfinał został powtórzony, zaś Schmidt i Klatt zostali napomnieni za celową wolną jazdę. Schmidt rozprawił się lekko z Klattem w czasie 15.6. Na skutek protestu Raaba sędziowie postanowili bieg powtórzyć, jednakże potem cofnęli decyzje. W rezultacie trzecie miejsce bierze Klatt w. o. w czasie 14.4. Finał odbył sie między Schmidtem i Einbrodtem. Einbrodt wygrał dwukrotnie raz o pół koła (15 sek.), drugi raz o całą maszynę (13.8), zdobywając tytuł mistrza wojewódzkiego na rok 1931-32.

KRAKÓW, 11.10. — Tel. wł. — W sobotę i niedzielę odbyły się finałowe zawody o mistrzostwo Polski w szczypiorniaku. Pierwszego dnia Chorzów pokonał Sokół 6:4 (3:3).

W niedzielę Chorzów odniósł zwycięstwo nad Wartą poznańską 4:1 (2:0) a Sokół przegrał z Wartą 3:7 (1:4). W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobył Chorzów przed Wartą i Sokołem.

RADOM, 11.10. — Tel. wł. — RKS — Warszawianka 3:2. Bramki zdobyli Zwierz i Kotkowski. Drużyna stołeczna grała bardzo słabo.





W obozie mistrzyń Polski w hazenie

Rozmowa z pionierką tego sportu p. Smidówną, ostoją drużyny Polonii

Tak się jakoś złożyło, że tym razem mistrzem hazeny została drużyna, która przed sześciu laty pierwsza w Polsce zaczęła grać w hazenę, a zdobyła ten najwyższy tytuł trzema bramkami, uzyskanemi ze strzałów napastniczki Szmidówny, swej założycielki i kapitanki. Poniżej dzielimy się z Czytelnikami Przeglądu Sportowego garścią wiadomości zasięgniętych u tej pierwszej hazenistki polskiej.

— W jaki sposób przeszczepiła Pani hazenę na grunt polski — pada pierwsze pytanie.

— Będąc z pochodzenia Czeszką i kończąc w Czechach szkołę średnią — spotykałam się tam niejednokrotnie z hazeną. Po powrocie do Polski zajmowałam się trochę lekką atletyką i nawet posiadałam do czasów Konopackiej rekord polski w rzucie dyskiem, wolałam jednak hazenę. Sprowadziłam z Pragi jeden egzemplarz oficjalnych przepisów, a jednocześnie drugi przywiozła z Brna W. Kwaśniewska (obecnie majorowa Lothowa). Pewnego dnia przetłumaczyłam je w szatni swym koleżankom z Polonji, której członkiem byłam od początku niemal jej istnienia, i zaczęłyśmy grać.

Było to w maju 1925 r. Dla wywołania rywalizacji zachęciłyśmy do założenia drużyny hazeny Warszawiankę. W parę miesięcy później powstał zespół Makabi. Drużyna nasza była jednak przez długi czas niepokonaną.

Gra spodobała się ogólnie. W r. 1927 kpt. Kurletto tłumaczy i wydaje w swym zbiorku przepisy hazeny. Jego współpracownik Rębowski przenosi hazenę na grunt łódzki. Następuje potem pierwsze mistrzostwo Warszawy, zdobyte przez P. I. W. F. przed naszą drużyną, pierwszy mecz międzymiastowy z Łodzią z wynikiem 12:1 w Warszawie, a w roku następnym 5:3 w Łodzi dla warszawianek, drugie mistrzostwo Warszawy, zdobyte przez Grażynę znowu przed nami, wizyta reprezentacji Czechosłowacji, bijącej Łódź 10:2, a Warszawę 15:2, pierwsze mistrzostwo Polski, wygrane przez Ł. K. S., dalej znowu mistrzostwo Warszawy, w którem ponownie znalazłyśmy się na drugiem miejscu za AZS, wizyta Victorii Žižkov w Warszawie, wyprawa na trzecie Igrzyska kobiece do Pragi po klęski 2:9 z Jugosławją i 0:17 z Czechosłowacją, drugie mistrzostwo Polski, wygrane przez AZS.

W tym roku zawzięłyśmy się. Po udanej wyprawie na tournee do Czech, zdobyłyśmy wreszcie mistrzostwo Warszawy, brałyśmy częściowo udział w rewanżowych meczach drużyny stołeczno-łódzkiej w Pradze, nakoniec teraz zdobyłyśmy mistrzostw Polski.

— Czy zadowolona Pani z wyniku mistrzostw?

— No oczywiście! Chociaż przyznać muszę, że nie spodziewałam się tak ciężkiej pracy. Zawiódł nasz atak i gdyby nie bajeczna gra Gawskiej w bramce oraz całej trójki obronnej — kto wie, czybyśmy nie przegrały. A byłaby to dla nas duża krzywda, gdyż jesteśmy lepsze technicznie i taktycznie od łodzianek, które przewyższają nas tylko pod względem siły fizycznej i wytrzymałości.

H. K. S., drużyna szalenie ambitna i zacięta w grze, nie posiada jeszcze wyrobionego stylu. Lotny jej atak zdobywa bramki głównie z solowych przebojów, a nie z kombinacyj i nie umie strzelać „śrub".

— A przecie „śruby" — to najskuteczniejszy i najpewniejszy strzał. W czasie naszego wiosennego pobytu w Czechach na dziesięć bramek zdobytych przez nas aż osiem padło ze „śrub".

— A z jakiego meczu była Pani najbardziej zadowolona?

— Z drugiej połowy finałowego spotkania o mistrzostwo Warszawy z A. Z. S. Do przerwy jakoś nam nie szło, i nasze przeciwniczki prowadziły już 2:0, lecz zato w drugiej połowie rozegrałyśmy się bajecznie, jak nigdy jeszcze i zdobyłyśmy pięć bramek, nie tracąc ani jednej.

— Którą z drużyn polskich uważa Pani za najgroźniejszą dla Polonji?

— Stanowczo Wartę poznańską. Skoro drużyna ta, nie mając wzorów, nie stykając się z zespołami poza Poznaniem potrafiła stanąć na takiej wyżynie, jaką zademonstrowała w Warszawie na meczu z H. K. S. — ma ona wielką przyszłość przed sobą. Po większem opanowaniu prawdziwej techniki hazenowej, po wygładzeniu stylu gry, przy swych danych fizycznych i zmyśle kombinacyjnym, już w niedalekiej przyszłości stać się może jednym z najpoważniejszych kandydatów do pierwszeństwa w Polsce.

— Czemu przypisuje Pani zdobycie mistrzostwa przez swą drużynę?

— Jedynie i wyłącznie sumiennej pracy. Klub nasz nie może liczyć na stały i liczny dopływ nowych talentów, jak np. A. Z. S., i nie posiada zbyt obfitego materjału ludzkiego. Z konieczności musi zatem starać się o jaknajlepsze wyszkolenie go techniczne. Wiele tu zasług położył Czech p. Reiff, który w r. 1929 łaskawie trenował naszą drużynę, a obecnie, od dwu lat, również hazenista czeski, p. Karol Przewracki, z którego usług korzystał dwukrotnie P. Z. G. S. przy przygotowaniu swej drużyny reprezentacyjnej na wyprawy do Czechosłowacji. Niemały wpływ na wyrobienie charakteru naszej drużyny miały spotkania z drużynami czeskiemi.

— Jakież roi Pani plany na przyszłość?

— W nadchodzącym sezonie zimowym grać w siatkówkę (i gimnastyka), a na wiosnę bronić tytułów mistrza Warszawy i Polski, i jeśli się uda urządzić wyprawę do Jugosławji.



P. SMIDÓWNA (W ŚRODKU), PODCZAS TRENINGU HAZENY Z KOLEŻANKAMI (NA PRAWO I LEWO).

Legja zdobywa puhar teatru Qui Pro Quo

zwyciężając piłkarzy Polonii w trzecim decydującym meczu 3:2

Nieliczna stosunkowo frekwencja publiczności na meczu Legja — Polonia o puhar Qui Pro Quo, świadczy wyraźnie o tem, że jednak mimo wszystko, widza, poza samą grą, przyciąga na boisko stawka, o którą się walczy.

Drużyny momentu tego pod uwagę jednak nie biorą: z chwilą, gdy rozgrzeją się w ogniu walki, zapominają o bożym świecie i jedynem ich pragnieniem jest wygrać za wszelką cenę.

Nastrój taki, mimo przyjacielskiego charakteru meczu i pięknych girlsów z Qui Pro Quo, które obdarowały graczy obu drużyn kwiatami, zapanował odrazu jak tylko panie i kwiaty znikły z boiska.

Walka, prowadzona na niezbyt wysokim poziomie, dostarczyła mimo to niemałej dozy emocyj: oba zespoły grały ostro i szybko, a szereg obustronnych gorących sytuacyj, utrzymało do końca nerwową atmosferę.

Rywalki wystąpiły do gry w składach:

Legja — Akimow; Zajączkowski (Pigłowski), Ziemian; Szaler (Przeździecki II), Cebulak, Nowakowski; Pürschel, Przeździecki I, Ciszewski, Gejger, Rajdek.

Polonio: Korniejewski; Jelski, Miączyński, Loth W., Ałaszewski, Nowikow; Olasek, Ogrodziński, Malik (Starzycki), Pazurek, Suchocki.

Polonia początkowo jest drużyną bardziej agresywną i lepszą w polu. Jej ataki raz po raz zapędzają się pod bramkę Legji, brak jednak wykończenia podbramkowego, nie pozwala czarnym na wyzyskanie szeregu dogodnych sytuacyj. Dopiero fatalna parada Akimowa, który wypuszcza z rąk słaby strzał Pazurka, daje Polonii prowadzenie.

Teraz przychodzi do głosu Legja, która momentami przygniata kompletnie, ale również nie może wydusić nic pozytywnego. Wyrównanie pada równie nieefektownie, jak pierwsza bramka Polonii: poprostu wskutek złego ustawienia się Korniejewskiego, piłka ląduje bezpośrednio w siatce.

Po przerwie gra zaostrza się w sposób widoczny, Cebulak, Pazurek, Przeździecki II, a przedewszystkiem Ałaszewski raczą się wzajemnie faulami w dozie dość obfitej.

Legja, lepsza w polu, nie może jakoś dobrać się do bramki przeciwnika. Dopiero wybieg Gejgera, szczęśliwy pojedynek z Korniejewskim i dość przypadkowo kopnięta piłka, przynosi wojskowym prowadzenie.

Polonia jednak nie daje za wygraną i po pewnym czasie energiczna akcja, prowadzona prawą stroną jej napadu, wyrabia pozycję strzałową Pazurkowi, który uzyskuje wyrównanie.

Legja, oparta o bardzo dobrą linję pomocy, zwłaszcza środkowego Cebulaka, prze naprzód. Zwłaszcza Ciszewski pracuje w tym odcinku gry znakomicie. Polonia broni się jednak zawzięcie, nie może jednak zapobiec pięknemu strzałowi Przeździeckiego I-go, który, mimo doskonałej parady Korniejewskiego, grzęźnie w siatce i ustala końcowy wynik gry.

W drużynie zwycięskiej pierwsze skrzypce grali wymienieni wyżej Cebulak i Ciszewski oraz Ziemian, który mimo nieprzyjemnej kontuzji zębów, wytrwał do końca na stanowisku.

Gejger w napadzie mimo ciągu na bramkę, wypadł dość blado — brak mu jeszcze rutyny i opanowania nerwów, co kosztowało jego zespół jakieś dwie nieuzyskane bramki. Pürschel na prawem skrzydle poza paroma jaśniejszemi momentami, słaby. Natomiast dodatnio wypadł debiut obrońcy drugiej drużyny Pigłowskiego, którego walory fizyczne, odwaga i dobry takling, sparaliżowały wiele akcyj Pazurka.

U pokonanych najsłabiej wypadła gra ataku, w którym właściwie niema ani jednego rasowego napastnika. Tyły grały dużo lepiej i gdyby nie fatalny błąd Korniejewskiego przy pierwszej bramce, mogłyby się szczycić remisem, który w walce niedzielnej obu drużyn byłby niewątpliwie dla Polonii sukcesem.

Grę prowadził inż. J. Grabowski.

Śląsk - Lwów 3:1

Miedzyokręgowy mecz piłkarski

LWÓW, 11.10. — Tel. wł. — Górny Śląsk: Spałek; Sosnica (IFC), Pocek (Am.); Trenczak (BBSV), Bębski (Śl.), Knopczyk (IFC); Wroszcz (06 Mysł.), Geisler, Herich (IFC), Latosiński (06 Kat.), Lamusik (06 Mysł.). Lwów reprezentowała Pogoń bez Kossoka z Łagodnym na łączniku, miejsce Łagodnego zajął Kurczak z Sokoła.

Lwów poniósł na własnem boisku przykrą porażkę, i to w dodatku zasłużoną. Pogoń, której z konieczności powierzono obronę barw miasta, nie umiała tym razem wywiązać się należycie ze swego zadania. Grała ona tak słabo, że o ile forma dzisiejsza miałaby się nadal utrzymać, to widoki na dobre miejsce w lidze są wcale niewesołe.

Zawodziły bez wyjątku wszystkie linje. Kompromitująco wprost grała obrona, do której zgodnie dostroił się Albański, puszczając piłkę nadającą się do obrony. W napadzie zawiodła szczególnie lewa strona. Zimmer i Skowroński pracowali wiele, kombinacje ich jednak nie dawały wyniku z powodu zupełnego braku strzału. Skowroński zaprzepaścił nawet rzut karny, strzelając bramkarzowi w ręce. W sumie gra Lwowa, względnie Pogoni pozostawiła wrażenie jak najgorsze.

Reprezentacja Górnego Śląska grała jak zwykle ambitnie i ofiarnie, ruszała się bardzo dobrze, wykorzystując lotne skrzydła. Naogół drużyna była wyrównana, wybijał się w niej doskonały bramkarz Spałek, który okazał się dla napadu Lwowa zaporą nie do pokonania. Sytuację ułatwiało lotnym Ślązakom krótkie boisko, dzięki któremu ustawicznie zagrażali bramce przeciwnika. Pozatem gra była żywa ze zmiennemi sytuacjami. Pierwszą bramkę zdobył po ładnej akcji całego napadu w 27-ej min. Geisler. W 2-ej min. po przerwie gracz ten z rzutu wolnego podwyższył wynik na 2:0. W 20-ej minucie Lamusik dalekim strzałem ustanowił wynik na 3:0. W minutę później udało się jednak wreszcie Zimmerowi zdobyć punkt honorowy. Sędziował p. Gulicz.



GŁOWA CZY PIĘŚĆ
Pojedynek Korniejewskiego z Przeździeckim na meczu Legja — Polonia o puhar Qui Pro Quo. Na pierwszym planie pomocnik Polonii Loth IV.

Rewja wieloboistów na Bielanach

Dziesięciobój lekkoatletyczny, urządzony staraniem Centralnego Instytutu W. F. na Bielanach wypadł zupełnie udatnie. Nikt wprawdzie z zaproszonych zawodników z prowincji (Balcer, Wieczorek, Lukhaus) nie przybył, jednak dzięki zaciętej walce Pławczyka z Siedleckim i doskonałej organizacji, zawody wypadły interesująci i stały na wysokim poziomie.

Pławczyk i Siedlecki, którzy nie mogli brać udziału w mistrzostwie Polski z powodu równocześnie odbywającego się meczu z Włochami, dowiedli, że niewątpliwie bardzo poważną rolę odegraliby w walce o tytuł najwszechstronniejszego polskiego lekkoatlety.

Po ciekawej i zawziętej walce, której wyniku aż do samego końca nie można było przewidzieć, zwyciężył ostatecznie Pławczyk (AZS), uzyskując 6599,67 pkt., przed Siedleckim (Legja) — 6452,695 pkt. Ossowskim (Pol.) — 5774 pkt. i Wójcikiem (Pogoń)

Wynik Pławczyka, startującego po raz pierwszy w tej konkurencji, jest o 50 pkt. lepszy od rezultatu, który dał tytuł mistrzowski Balcerowi i zasługuje doprawdy na większą uwagę. Siedlecki minimalnie tylko ustępował swemu konkurentowi. Obaj ci zawodnicy zawdzięczają swój wynik przedewszystkiem warunkom fizycznym i wielkiemu talentowi. Gdy popracują więcej nad sobą, staną się z całą pewnością wieloboiowcami europejskiej klasy.

W poszczególnych konkurencjach osiągnięto następujące najlepsze wyniki: (100 mtr. — Wójcik 11,4, skok wdal — Pławczyk 6,27 mt., rzut kulą— Siedlecki 12,38 mtr., skok wwyż — Pławczyk 175 cm., 400 mtr. — Wójcik 54,3, 110 przez płotki Siedlecki 17,6, dysk — Siedlecki 38,40 mtr., tyczka — Pławczyk — 3,80 mtr., oszczep— Pławczyk 49,70 mtr., 1500 mtr. — Ossowski 4:42,9.



LEKKOATLECI POMORZA
ulegli Poznaniowi w niezwykle zaszczytnym stosunku 71 : 92

Michalak i Pusz

mistrzami Polski na tandemie

W niedzielę, dnia 11 b. m. odbyły się na Dynasach emocjonujące wyścigi motocyklowe o mistrzostwo Polski na tandemach, rozegrane po raz pierwszy w Polsce.

Niestety konkurencja nie była zbyt silna, przez co mistrzostwo to straciło na atracyjności.

W przedbiegach startowało pięć par. W przedbiegu I-ym wygrała para Pusz —Michalak przed parą Włodarczyk— Popończyk w czasie 12,2 (ostatnie 200 mtr.). Przedbieg II: Frączkowski — Janociński przed Piotrowskim i Szandurskim. Czas 13,2. Przebieg III walcover Koliński — Laskowski w czasie 12,8.

Z międzybiegu wchodzą do półfinału Włodarczyk — Popończyk i przegrywają znowu do Pusza — Michalaka w 12,8. W półfinale II Frączkowski — Janociński biją parę Koliński — Laskowski w czasie 12,6. Finał I i mistrzostwo Polski na tandemie wygrywa ostatecznie para Legji: Pusz — Michalak przed parą WTC. Frączkowski — Janociński (czas 11,8).

Finał II o trzecie i czwarte miejsce wygrywa Włodarczyk z Popończykiem w czasie 13 sekund. W dwóch wyścigach z wyrównaniem (handicapy) zdobył największą ilość punktów (9) młody, dobrze zapowiadający się kolarz Klaus (WTC) przed Panakiem i Pakułą po 7 punktów.

W wyścigach motocyklowych w przedbiegach na 3000 mtr. triumfował Frankowski, Szrajbrer i Kowalski. W finale pierwszym emocja publiczności spaliła na panewce, gdyż motor Szrajbera uległ defektowi, przez co nie mogliśmy oglądać ciekawej walki między najlepszymi motocyklistami.

Pierwsze miejsce zajął Frankowski (Legja) przed Kowalskim (WTC.). Szrajber wycofał się (czas 5000 mtr. 3:20,6). W finale drugich pierwszym był Ciechanowski przed Drewelisem i Potajałło. (5 klm. w czasie 3:44).

Na zakończenie programu odbył się bardzo ciekawy godzinny wyścig amerykański — parami, w którym zaciętą walkę staczał Michalak z Włodarczykiem i Oleckim. W ogólnej punktacji wygrała para: Włodarczyk — Frączkowski (40 punktów), przed Oleckim— Targońskim (39 punktów) i Michalakiem, Panakiem (30 p.). W ciągu godziny przejechano 90 okrążeń toru, co się równa 34 klm. 650 mtr.



NOCNY RAID
motocyklowy zorganizowała Legja w Warszawie. Oto start jednego z motorów.



ROZDANIE MEDALI ZWYCIĘZCOM
mistrzostwa Polski w skokach przez płk. Lewińskiego.



POR. NIECZAJ NA POMPEI
zdobył tytuł mistrza Polski w szampionacie konia.

Kwaśniewska (ŁKS) nowa gwiazda naszej lekkiej atletyki

Szybka droga mistrzyni Polski do świetnych wyników w oszczepie, skoku wdal i trójboju

W roku 1926 na zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Polski w pięcioboju pań, startowała poza konkursem w biegu 500 metrów, mała, niepozorna zawodniczka, dziecko prawie. Na tym zupełnie nieodpowiadającym jej dystansie wykazała tyle ambicji i zacięcia, że przyszła do mety pierwsza, pozostawiając za sobą czołową wówczas zawodniczkę Warecką. Była to Marysia Kwaśniewska, a miała wówczas lat 13. Przyszła na start mimo wyraźnego zakazu, cichaczem i pod pseudonimem.

Od tego czasu nic jej nie powstrzymało od zbratania się ze sportem i w stosunkowo krótkim czasie mimo młodocianego wieku i braku przygotowania zdobywa sobie na lokalnym gruncie sportowym uznanie. Terenem jej pierwszych kroków sportowych jest gimnazjum i Harcerski KS., do którego bez specjalnych trudności wolno było młodzieży szkolnej należeć. Uprawia wszystko, co jej dziecięca natura zapragnie i co jest dla niej dostępne. Z zamiłowaniem gra w siatkówkę, jest wybitnie uzdolniona i należy do zespołu drużyny szkolnej, który zdobywa mistrzostwo Łodzi.

Gry sportowe są początkowo wyłącznie tą gałęzią sportu, w której coraz to bardziej wybija się talent Kwaśniewskiej. Lekkiej atletyki nie uprawia, zrzadka jest na boisku ŁKS-u, by tu trochę rozerwać się na bieżni, skoczni czy wreszcie rzutni, nie specjalizując się w żadnej konkurencji. W tej fazie jej rozwoju rzuca się w oczy nadzwyczajny a jednak zupełnie naturalny sposób wykonywania skoku w dal. Niebawem, po kilku próbach rok 1928 przynosi jej w mistrzostwach okręgu pierwsze miejsce w tej konkurencji z wynikiem 4.20 mtr. Tego samego lata, na mistrzostwach Polski Marysia skacze 4.64 mtr.

Z chwilą przeszczepienia kobiecych gier sportowych na grunt łódzki Marysia staje w pierwszych szeregach wybitnych zawodniczek. Reprezentuje barwy Polski i Łodzi w wielu spotkaniach. Jej zagrania kończą się zawsze pomyślnie. Najwięcej chyba do powiedzenia w tej sprawie mają drużyny gier sportowych ŁKS-u, w których szeregach przyczyniła się ona do niejednego a cennego zwycięstwa. W r. 1930 gra Marysia w międzypaństwowym meczu koszykówki z reprezentacją Szwecji w Krakowie, wygranym przez nas w stosunku 32:17. Marysia uzyskała wówczas sama 22 pkt. W tym samym roku na meczach koszykówki z Czechosłowacją i Francją w Strassburgu połowę zdobytych koszy jej zawdzięczamy.

Gry jednakże były przygotowaniem do lekkiej atletyki. I trzeba przyznać, rolę swą spełniły znakomicie. A pozatem... Pozatem czuje się Marysia znacznie lepiej w konkurencjach lekkoatletycznych, aniżeli w grach sportowych.

Jej dotychczasowe wyniki, aczkolwiek niezłe, jednak nie wzbudzają zachwytu w nas, t. j. wśród tych, z którymi ona często przebywa na treningu. Trenuje mało, śmiesznie mało. Jak dotychczas wychodziło jej to na dobre. Zbyt jest młodą, by już teraz dawać z siebie więcej. Wszystko co dotychczas uzyskała w lekkiej atletyce nie było wynikiem jakiegoś treningu, mimo to może się poszczycić pewnemi choć nieznacznemi sukcesami.

Rok 1930 przynosi jej mistrzostwo Polski w skoku w dal, uzyskane w Bydgoszczy wynikiem 4.86 mtr. W tym samym roku występuje po raz pierwszy w barwach reprezentacji lekkoatletycznej państwowej na meczu z Japonją i zdobywa trzecie miejsce w skoku wdal za Walasiewiczówną i Hitomi. W roku bieżącym zdobywa mistrzostwo Polski w rzucie oszczepem z wynikiem 34.64 mtr. i drugie miejsce w skoku wdal z wynikiem 5.03 mtr. Również w roku bieżącym wstawiona do reprezentacji Polski na mecz międzypaństwowy z Włochami uzyskuje dwa pierwsze miejsca w rzucie oszczepem (36.60 mtr.) i trójboju (164 pkt.), skacząc przytem 140 i pół cm. wwyż. Pozatem zdobywa ona mistrzostwo Polski w trójboju, organizowanym w roku bieżącym w Łodzi. Fatalne warunki atmosferyczne nie pozwalają na uzyskanie dobrych wyników.

Pozatem trójbój ten miał przykry dla niej epilog, gdyż na drugi dzień po zawodach znalazła się Marysia w szpitalu. O ile zrazu stan jej był bardzo groźny, o tyle teraz następuje stała poprawa w jej zdrowiu i najdalej za dwa tygodnie wróci ona do domu.

Co się tyczy dalszych jej zamiarów, to należy przypuszczać, że przynajmniej na okres trzech miesięcy o sporcie wogóle myśleć jej nie będzie wolno, a potem zobaczymy.

Dziś Marysia liczy 18 lat. Z natury jest bardzo skromna, zarówno w domu jak i na boisku. Jest w siódmej klasie i uczy się dobrze. To ostatnie notujemy dla tych uczenic i uczniów, którym podobno sport przeszkadza w nauce.

Dwie drużyny Wiednia w finale puharu środkowej Europy

W. A. C. bije w Pradze Spartę 2:0 w trzeciej decydującej rozgrywce

Praga, w październiku

Trzecie decydujące spotkanie o puhar środkowej Europy Sparta — WAC. Cierniową drogę przebyć musiała Sparta w tym roku, zanim doszła do takiego zmniejszenia dystansu, dzielącego ją od celu. Sześć meczów rozegrać musiała. Trzy z Juventusem, trzy z WAC.

Gdzie dwóch się bije, tam... poczta korzysta.

Same przeszkody. Wszystko szło jak z kamienia. Oba kluby nie mogły pogodzić się co do miejsca, na którem odbyłyby się zawody. Miało to być, rzecz jasna, na t. z. neutralnym gruncie. Pod uwagę wchodziły Niemcy, Szwajcarja, Węgry. Druty telegraficzne w okręgu Wiedeń — Praga — Drezno— Zurych— Budapeszt, były więc stale zajęte. Wreszcie zgodzono się na Drezno.

W ostatniej chwili zawiadomił Związek niemiecki oba kluby, że ze względu na ciężkie stosunki gospodarcze, rząd nie zezwala na odbycie się spotkania i eksport marek niemieckich zagranicę. Znowu telefon.

Praga zdobyła się na odwagę i zaproponowała mecz w— Pradze. Wiedeń odmówił bez namysłu i zaproponował — Wiedeń. Gdy pozostałe wiedeńskie kluby nie chciały się na to zgodzić, poprosił WAC o — czas do namysłu. Gdy Sparta zaofiarowała za Pragę dziesięć procent z dochodu, prócz należnej wiedeńczykom sumy, przestali się namyślać i ubili interes.

Tem wszystkiem karmiono stutysięczne rzesze sportowców czeskich przez długie dni przed spotkaniem. Trzy razy dziennie, na obiad, śniadanie i kolację, serwowano im w dziennikach telefoniczne wiadomości (od własnego korespondenta) o, telefonem prowadzonej, walce między Pragą a Wiedniem. Potem przyszły jeszcze dwa dni zwątpienia, gdy Związek zdyskwalifikował Brauna i Podrazila za wypadki na meczu Sparta — Slavia, potem znowu radość, gdy Związek pozwolił im specjalnie na grę przeciw WAC i wreszcie ostatni przebój: spór o koszulki; naturalnie telefonicznie.

Oba kluby mają mianowicie jednakowe barwy — czerwone. Sparta chciała grać w swoich, WAC również. Zwyciężyli wiedeńczycy, jako goście. Teraz już mógł się mecz odbyć. 25.000 publiczności było zapewnione.

Pół godziny dawnej Sparty.

Zaczęło się jak najlepiej. Sparta była w fantastycznej formie i ataki jej waliły jak taranem raz po raz na bramkę WAC-u. Bramkarz-fenomen Hiden, przyciągał jednak piłkę jak magnes, wchłaniał ją nieledwie w siebie. Wiedeńczycy rozgrywali się po mału, odkąsywali się często po bokach, jak osaczone zwierzę i przygotowywali się w skupieniu do ataku. Z początku nieśmiało jeszcze, od czasu do czasu tylko, potem coraz pewniej i coraz groźniej. Sparta zato popuściła mocno i atak jej, odcięty od pomocy, rozpływał się, tracił kontakt i wkońcu nie istniał już prawie. Miraż dawnej Sparty nie trwał dłużej, niż pół godziny. Brawurowe a przytem dowcipne i pełne inwencji przeboje Silnego, płaska przyziemna kombinacja, szczytowe pokazy techniki, szybkość — wszystko, wszystko to znikło bez śladu. Do głosu dochodzili natomiast coraz bardziej goście. Drużyna ich, oparta o antycznie prawie prostą, ale solidną konstrukcję, scaliła się i zamknęła się w sobie jak beton. Nie było tam żadnych przybudówek, żadnych okras ani baroku techniki. Zato jednak uczciwa, trochę może surowa w linji, ale skuteczna gra pewnych i świadomych swej sztuki zawodowców piłkarskich.

Po pierwszej bramce, strzelonej w 37-ej minucie przez prawego łącznika WAC-u Cisara, zwiększył się jeszcze chaos w szeregach Czechów. Po przerwie też nie było lepiej. Znany Braine na środku ataku oszczędzał się, pamiętny być może nogi, którą złamał przed tygodniem obrońcy Slavii Novakowi, za co go właśnie zdyskwalifikowano. W każdym razie hasłem dnia stał się błyskawicznie spopularyzowany okrzyk jakiegoś zapaleńca: „Silny do środka, Braine do Belgji!", Dostało się dość i Haftlowi, który również zawiódł. oszczędzano natomiast swego ulubieńca Kadę. Każdy wiedział, że płowowłosy kapitan Sparty gra mimo zakazu lekarzy z bolesnem zranieniem na nodze.

Trzy nieuznane bramki.

Mimo wszystko Sparta mogła ten mecz wygrać. Abstrahując od niewyzyskanych szans i cudotwórczych interwencyj Hidena, mieli Czesi naprawdę trochę pecha. Jednej bramki nie uznał im sędzia z powodu spalonego, drugiej, po rzucie wolnym z tego samego powodu, tym razem jednak całkiem niesłusznie, trzeciej pozbawił ich, nakazawszy rzut karny za rękę do WAC-u, mimo iż piłka siedziała już w bramce i zaszkodził wiec tem Sparcie, miast jej pomóc. Karnego Podrazil bowiem nie wykorzystał. To było coprawda dwie minuty przed końcem, gdy WAC prowadził już 2:0 i dużo tem Sparta zyskać nie mogła.

Tłum na boisku.

Napięte nerwy publiczności nie wytrzymały już jednak i w sekundzie czarna, ruchliwa masa zatopiła całe boisko. Rezultat: meczu nie dograno już, a sędzia Cararo dostał też trochę na pamiątkę. Dla tem jaskrawszego kontrastu zniesiono równocześnie graczy WAC na ramionach z boiska.

Finał w Wiedniu.

Wiedeń doczekał sie więc wyśnionego finału: Vienna — WAC. Pono obie drużyny, rozegrają z tego powodu tylko jedno spotkanie, które ostatecznie zadecyduje o tem, kto będzie pić w tym roku z upragnionego puharu.

Ale kto — oto pytanie.

Rekord Nurmiego

pobity przez Ladoumegua

Kiedy na wiosnę widziałem jak Ladoumeque pobił rekord światowy na 2000 mtr., spotkałem się wtedy z byłym trenerem PZLA. p. Baquetem. Zapewniał mnie wówczas, że Francuz prędzej czy później wykreśli nazwisko Nurmiego z tabeli rekordów światowych. Dziś Francuz rozprawił się znów z jednym rekordem wielkiego Fina. Jedną milę (1.609 m. 31) pokrył on w czasie 4 m. 10 s. 4/10.

Dzień był piękny, jesienny, idealna pogoda dla biegaczy.

Po trzech falstartach Ladoumeque wychodzi na czoło w towarzystwie Kellera i Morela. Międzyczasy 400 m. 60.4, 800 mtr. 2 m. 3.2 s.. 1500 mtr. 3 m. 52,2/5. Nurmi bijąc swój rekord pokrył 1500 m. w 3 m. 53.

Ostatnie okrążenie Ladoumeque biegnie w tempie porywającem, i przerywa taśmę zupełnie świeży. Kiedy megafon ogłasza pobicie rekordu, tłum zaczyna szaleć z radości. Bądź co bądź przecież Francuz poprawił rekord nie o ułamki sekundy, ale o zgóra 1 sek.

K. G.

Między dwiema bramkami

Derby piłkarstwa niemieckiego, po raz 101 rozegrane spotkanie I. F. C. Nürnberg — S. V. Fürth zakończyło się zwycięstwem Norymbergi w stosunku 1:0. Świetnie grały obrony obu drużyn. Dzięki lepszej pomocy I. F. C. zdobyło pewną przewagę w drugiej połowie. Jedyną bramkę strzelił Friedel. W Fürthcie nie grał słynny Leinberger.

Hakoah (Wiedeń) doznał w mistrzostwie znowu dotkliwej porażki. Sportklub pokonał go 6:1. Słynna drużyna żydowska kroczy bezapelacyjnie na ostatniem miejscu tabeli — z pięciu gier przegrała ona wszystkie i ma stosunek bramek 5:18.

W międzynarodowym puharze Europy prowadzą Węgry 4 gry 5 pkt. przed Austrją 4 g. 4 pkt, Włochami 2 g. 3 pkt., Czechosłowacja 3 g. 3 pkt. i Szawajcarją 3 g. 1 pkt.

W puharze środkowo europejskim dla amatorów na czele kroczy Austrja 2 g. 4 pkt., przed Rumunją (zwycięstwo z Czechosłowacją 5:1 i przegrana z Węgrami 0:4) 2 g. 2 pkt., Czechami 3 g. 2 pkt. i Węgrami 3 g. 2 pkt.

Niespodziewanie wysoką, ale niezasłużoną porażkę 0:4 poniosła Rumunja z Węgrami. Rumuni byli przeciwnikiem równorzędnym, źle jednak rozłożyli swe siły i w pierwszej połowie, grając przeciw wiatrowi, wyczerpali się tak, że po zmianie stron nie mogli już wykorzystać atutu przychylnego wiatru. Bramki strzelili Deutsch (2) Szanislo oraz obrońca Albu samobójczą.

Mistrz ligi drugiej i zdobywca Puharu Anglji Westbronwich Albion robi świetną karjerę. Benjaminek Ligi pierwszej prowadzi w chwili obecnej w tabeli, a zwycięstwo nad Derby County utwierdziło go na stanowisku lidera. Arsenal niespodziewanie przegrał z Grimsby Town 1:3. Irlandja jeszcze niespodziewaniej pokonała Szkocję 3:2.

Jugosławja jest reprezentowana na Igrzyskach bałkańskich przez drugi garnitur i temu przypisać należy jej porażkę z Bułgarją 2:3.

Już po raz czwarty pokonał Vinez Perryego po bardzo ciężkiej walce w stosunku 6:3, 21:19, 6:3. Anglik wraz z Hughesem zrewanżowali się za to w grze podwójnej, zwyciężając Vineza. Gledhilla pogromców Allisona, van Ryna w stosunku 6:3, 6:4. 6:6, 6:3.

1000 dolarów za rakietę dostała Nuthall w czasie powrotnej podróży z Ameryki do Anglji. Suma ta została przeznaczona na cele dobroczynne.

Hecht pokonał Macenauera 4:6, 6:4, 6:3, 6:4, Blabol, który przegrał z Witmanem w Szmeksie, pobił Sadę 9:7, 6:4. Spotkania te odbyły się w ramach mistrzostwa drużynowego Czechosłowacji, wygranego przez C. L. T. K. z L. T. C. Praha w stosunku 4:2.

Triumf Egiptu

w mistrzostwach zapaśniczych

Wielkim triumfem Egiptu zakończyły mistrzostwa Europy w podnoszeniu ciężarów, rozegrane w Luksemburgu. Egipcjanie zdobyli trzy pierwsze miejsca i dwa trzecie odznaczyli się więc we wszystkich możliwych klasach i zwyciężyli w klasyfikacji ogólnej przed Niemcami (1 zwycięstwo). Na czoło wysunął się znów mistrz olimpijski Nosseir ustanawiając rekord światowy w trójboju — 395 kgr. i w pchnięciu — 167 kgr. Również rekord światowy ustanowił Niemiec Ismavr w w. średniej.

Wyniki szczegółowe: w. piórkowa: Mohamed (Egipt) — 19 lat! 285,5 klg. (80,85,119,5); 2) Muhlberger (N) 270 kgr; 3) Troppert (N. Aus.) 270. W. lekka: 1) Haas (Aus) 317,5 (90.97.5,130); 2) Helbig (N) 302,5 kg.; 3) Youssef (E) 300 kgr. W. średnia: Ismavr (N) 342,5 kgr. (100, 105, 137,5); 2) Galimberti (Wł.) 337,5; 3) Arata (E) 327. W. półciężka: 1) Hussein (E) 357,5 kgr. (100, 112,5, 145); 2) Schettler (Luksemburg) 350, 3) Hirn (Aus) 342,5 kgr. W. ciężka Nosseir (E) 395 kgr. (110, 120, 165) 2) Ries (N) 367,5 kgr., 3) Strassberger (N) 365 kgr.

Stanisław Zaleski 4)

Zaginiony kajak

Opowiadanie wioślarskie

Zbudziły go głosy ludzkie. Zerwał się i odruchowo sięgnął po pistolet. Słońce widocznie już zaszło i mrok nie dozwalał dokładniej dojrzeć, co się działo na brzegu, skąd dochodziła rozmowa kilku osób. Rucki zaniepokojony nasłuchiwał. Może to wróciła ta sama banda złodziejska? Teraz widać słabo ciemne ich postacie na tle czarnej ściany trzcin. Ruszyli kupą i idą prosto ku ognisku. Rucki uczuł, że serce zaczyna mu bić coraz spieszniej, i że po krzyżu chodzą jakieś drażniące ciarki niepokojącego oczekiwania.

Na wycofanie się nie było już czasu, trzeba więc było przyjąć walkę. Niech się dzieje co chce! Wstał i błysnął w świetle ogniska trzymanym w ręku pistoletem.

A wówczas cała banda czarnych postaci, jak na komendę, zawyła i ruszyła ku niemu biegiem.

Bez namysłu podniósł pistolet i kropnął w środek pędzącej gromady.

Skutek był piorunujący.

Biegnący rozlecieli się na wszystkie strony, jakby wśród nich granat trzasł i w jednej chwili padli na ziemię, znikając wśród trawy i zarośli. Ruckiemu zdawało się przytem, iż wyraźnie usłyszał piskliwy krzyk kobiecy. Stał szukając wzrokiem, czy nie ujrzy podnoszącej się z ziemi głowy, gotowy natychmiast dać ponownie ognia.

Lecz nagle od tamtej strony ktoś krzyknął głośno:

— Hallo! Rucki! czy to pan?

Zgłupiał. Nie mógł zdobyć się na żadną myśl i dopiero po pewnym czasie odkrzyknął opuszczając ku ziemi lufę pistoletu.

— Tak, to ja! A kto tam?

Naówczas zamiast odpowiedzi wyskoczyły z ukrycia ciemne postacie i zanim się zorjentował otoczyła go kołem koleżeńska banda flotylli kajakowej, rycząc, piszcząc i śmiejąc się, potrząsając nim i ściskając.

— No! — zabrał wreszcie głos, gdy się nieco uspokoili. — Kozyrys wybrany „admirałem" całej wyprawy kajakowej — byliśmy naprawdę w strachu o ciebie. Szczęście, że jesteś cały i zdrów.

— I głodny — dodał Rucki, który teraz dopiero, wobec nadziei bliskiej kolacji, poczuł, iż z głodu zaczyna mu się robić słabo i zimny pot występuje na czoło.

— Mam czekoladę — zaproponowała Iza.

— Wszystko, tylko... tylko nic słodkiego — uśmiechnął się blado na wspomnienie zjedzonego cukru.

— To gorzej — mruknął Kozyrys. — Nie mamy z sobą żadnych rzeczy, wszystko zostało w obozie o parę kilometrów stąd i tam też gotuje się kolacja.

— Przyjechaliście pustemi kajakami? Dlaczego? Czy wam kto wskazał, że tutaj jestem?

— Owszem. Twój „Kajtuś".

— Jakto! — ucieszył się Rucki. — Znaleźliście mój kajak? Gdzie? U kogo?

— U nikogo. Stała sobie szelma wciśnięta nosem w trzciny w miejscu połączenia się twojej odnogi, a nurtem głównym. Od razu domyśliliśmy się, że o ile żyjesz, twój obóz musi być nie daleko, gdyż odnoga posiada nurt niesłychanie leniwy i kajak musiał bardzo wolno płynąć. Po nitce do kłębka — pojechaliśmy odnogą, a dym twego ogniska ściągnął nas na wyspę.

— A wie pan kto pierwszy zauważył pański kajak? Ja! — wysunęła się naprzód dumnie Iza, pewna jego ciepłego spojrzenia.

A nim, na myśl, że właśnie ona, wyłącznie ona, przez swoją przekorę była powodem fatalnego zakładu i wszystkich jego nieszczęść, aż zatrzęsło z oburzenia. I teraz ma jeszcze czelność mówić takim tonem, jakby jej zawdzięczał nieledwie życie.

— Wyjątkowo udało się pani zrobić coś rozsądnego — syknął zjadliwie, rzucając jej spojrzenie zdolne jadem wściekłości zwalić z nóg słonia. — Szkoda, że tak rzadko.

Spojrzała na niego zdumiona, lecz w jednej chwili z żalu i rozdrażnienia z powodu doznanej krzywdy, wezbrała oburzeniem i z miejsca odpaliła:

— A pan jest skończony niedołęga. Zabłądzić w odległości paru zaledwie kilometrów od nurtu głównego, przy pierwszy rozstaju, to wymaga szczególnego braku zdolności orjentacyjnych!

— A pani zato jest niezwykle uzdolniona w tym kierunku! Przy każdej dopływającej strudze pyta pani „admirała", czy nie błądzimy...

— Ale nie zdarzyło mi się dotychczas nigdy, bym zgubiła kajak. To już jest chyba szczytem gapiostwa.

— Za to gubi pani na każdym postoju jakąś część ekwipunku. Żeby nie „admirał", który za panią chodzi i sprząta, dojechałaby pani do morza bez niczego, może nawet bez garderoby.

— Dowcip pański jest więcej, niż niemądry.

Rozmowa przybierała coraz ostrzejszy charakter, a wymówki i cięte odpowiedzi sypały się niczem ciosy na ringu.

Zacietrzewieni w sprzeczce nie spostrzegli nawet, że na dany przez „admirała" znak, całe towarzystwo cichaczem wycofało się na brzeg, wsiadło do kajaków i odbiło od wyspy.

— Ho — a hej! — dobiegło ich wołanie przywódcy z mroku — jesteście stworzeni na małżeństwo! Siadajcie do wspólnego kajaka! Stoi przy brzegu!

KONIEC.

Łódzki Klub Tennisowy po raz czwarty mistrzem Polski

Finałowy mecz z L. T. K. we Lwowie daje oczekiwany wynik 5:2

Przy wspaniałej jesiennej pogodzie rozpoczął się w sobotę popołudniu we Lwowie finał rozgrywek tennisowych o drużynowe mistrzostwo Polski. Pierwszy dzień nie przyniósł niespodzianek. Obie drużyny zdobyły po jednym punkcie: Lwowianie przez zwycięstwo Maksa Stolarowa nad Kołczem I, a L.K.T. dzięki sukcesowi Hebdy z Jerzym Stolarowem.

Wbrew oczekiwaniom ciekawsza była pierwsza walka Maksa z Kołczem. Obfitowała ona w wiele interesujących momentów, gdyż Lwowianin trzymał się nadspodziewanie dobrze, odbierając wielkiemu swemu przeciwnikowi nawet pierwszego seta. Maks Stolarow, czując się mimo to pewnie, miał możność rozwinąć pełną skalę swych nieprzeciętnych umiejętności, popisywał się też stylowemi, efektownemi uderzeniami, stojącemi na bardzo wysokim poziomie technicznym. Ta dążność do błyskotliwej, powiedzielibyśmy popisowej gry, przyniosła mu wprawdzie zasłużony aplauz widowni, jednak z drugiej strony była może powodem przedłużenia rozgrywki do trzech setów, gdyż brawurowe techniczne „majster sztyki" niezawsze się udawały.

Kołcz I wykazał raz jeszcze, że od ub. roku poczynił bardzo wielkie postępy. Poprawił się nie tylko technicznie, ale też i taktycznie, prowadził grę z widoczną myślą wyzyskania słabych stron przeciwnika. Gra on wciąż jeszcze przeważnie defensywnie, jednak w decydujących momentach potrafi też zdobyć się na nieoczekiwaną piłkę ofensywną i zaskoczyć tem swoje vis a vis. Udział w ostatnich turniejach nie został na nim bez wpływu, widać to po nowych podpatrzonych uderzeniach.

Pierwszy set był o tyle charakterystyczny, że do stanu 3:3 obaj przeciwnicy tracili gry serwisowe. W okresie tym Maks wiele siatkował. Później udało mu się zdobyć dwa dalsze gemy i sprawa zdawała się być przesądzona. Przy stanie 5:3 Kołcz rozegrał się, mimo szybkiej wymiany piłek, nie dał się wytrącić z równowagi i doprowadził do 5:4. Teraz nastąpił dość nieoczekiwany incydent. Maks, będąc przy serwisie, uderzył sześć kolejnych piłek serwisowych w siatkę i oddał gema na 0:40. Winę ponosiło po części słońce, po części była w tem i nonszalancja, która miała ten skutek, że Kołcz nietylko wyrównał, ale zdobył 40:0 i następnego gema. Dwukrotnie jeszcze wahała się szala przy stanie 7:7, Lwowianin podciągnął się i wygrał 9:7.

Drugi set zapowiada się początkowo znów ciekawie. Kołcz prowadząc już 2:1 po długiej wymianie piłek, oddał czwartego gema. Był to punkt przełomowy, który pozwolił Maksowi w dalszym ciągu z łatwością uporać się z przeciwnikiem, który przy stanie 5:2 zdobył jeszcze jedną grę i ostatecznie przegrał 3:6. W trzecim secie przewaga Stolarowa była już bardzo silna, to też wygrał pewnie 6:3.

Spotkanie Hebdy z Jerzym Stolarowem miało zupełnie inny charakter. Było ono prowadzone ostrożnie przy znacznie słabszem tempie. Hebda podobnie jak z Berthetem, grał spokojnie, starając się jak najmniej ryzykować. Metoda ta, mniej efektowna, przyniosła jednak pożądany skutek, gdyż zmusił on stosunkowo łatwo do kapitulacji Jerzego Stolarowa w dwóch setach. Jerzy Stolarow był chwilami agresywniejszy, szczególnie przy siatce grał bardzo efektownie i pewnie. Pierwszy set rozpoczął się zdobyciem gema przez Jerzego, Hebda wprawdzie wyrównał, jednak oddał następną grę, by wygrać kolejno pięć następnych gemów i rozstrzygnąć pierwszego seta 6:2 na swoja korzyść. Gra ta trwała zaledwie 15 minut. Przebieg drugiego seta był identyczny, aczkolwiek przyniósł on bardziej zaciętą, dłuższą walkę. Wynik brzmiał znów 6:2.

LWÓW, 11.10. — Tel. wł. — Drugi dzień finału tennisowego o drużynowe mistrzostwo Polski przyniósł oczekiwane zwycięstwo łodzian i to w stosunku 5:2 oraz zupełnie nieoczekiwaną sensacyjną porażkę Maksa Stolarowa z Hebda.

Rozgrywki w dniu dzisiejszym rozpoczęły sie zwycięstwem Jerzego Stolarowa nad Kołczem w stosunku 6:4, 6:2. Ogólnie liczono sie z zaciętą walką, a nawet ewentualnem zwycięstwem lwowianina. W niedzielę jednak grał on słabiej niż w sobotę, a pozatem miał się Jerzy na ostrożności i dążył energicznie do zwyciestwa, wykorzystując swą znacznie lepszą technikę oraz pewną grę przy siatce. W pierwszym secie Kołcz trzymał sie dobrze. Nadrobił dwa stracone gemy, wygrał piątego i doprowadził do stanu 4:4, następne gry przegrał jednak do zera. W drugim secie sprawa poszła dla Stolarowa znacznie łatwiej. Miał on od pierwszej chwili przewagę i gładko wygrał.

Bardzo ciekawy przebieg miało spotkanie pań, w którem Posseltówna pokonała Wełeszczukową w stosunku 8:6, 4:6, 6:4. Mimo przegranej była Wełeszczukowa przeciwniczka conajmniej równorzędną, a nawet popisywała się lepiej wykończonemi uderzeniami. Drajwy jej były przeważnie długie i szły tuż nad siatką, również bekhend był zupełnie dobry. Posseltówna operowała przeważnie piłkami ściętemi, pozatem okazała się bardzo wytrzymałą i spokojną.

Już pierwszy set zapowiadał ciężką przeprawę. Wbrew oczekiwaniom Wełeszczukowa wygrała trzy pierwsze gemy. Dalsze cztery oddała przeciwniczce, by za chwilę uzyskać znów wyrównanie i prowadzenie. Posseltówna wyrównała jednak na 5:5, a później na 6:6 i ostatecznie przechyliła szalę na swoją korzyść. Drugi set miał przebieg zmienny. Do stanu 3:3, Wełeszczukowa prowadzi potem 5:3, oddała gema i ostatecznie wygrała. Ciekawie rozpoczął się set trzeci. Lwowianka prowadziła 3:0, oddała dwa następne gemy dość lekkomyślnie i prowadząc już 40:0 pozwoliła Posseltównie wyrównać. Łodzianka zdobyła też następnego gema. Wełeszczukowa wprawdzie wyrównała, jednak nie zdołała przeszkodzić ostatecznemu zwycięstwu przeciwniczki.

(Dalszy ciąg obok)

Hebda bije M. Stolarowa 6:1, 6:3

Sensacja drugiego dnia meczu tennisowego Ł.K.T.-L.K.L.

Po południu przy olbrzymiem napięciu rozpoczęło się sensacyjne spotkanie Hebdy z Maksem Stolarowem, zakończone zwycięstwem lwowianina w stosunku 6:1, 6:3. Hebda osiągnął doskonałą formę, a przedewszystkiem grał bardzo równomiernie i spokojnie. W ciągu całego meczu były tylko dwa czy trzy nieopanowane zrywy, natychmiast się jednak mitygował i grał nadal uważnie. Widząc, że Maks mija go przy siatce, podchodził do niej jedynie w momentach pewnych, starając się jaknajmniej ryzykować. Grał przeważnie w głębi kortu długiemi, szybkiemi piłkami, zarówno z prawej jak z lewej. Bardzo dobrze wychodziły mu ostre drajwy z forhendu.

Stolarow doceniając przeciwnika, grał również ostrożniej, niemniej jednak zaskoczony był zdaje się równomiernością Hebdy, który oddawał wszystkie piłki, a pozatem wykazywał chwilami agresywność, wobec której kapitulował nawet wysoki kunszt łodzianina. Hebda grał zresztą również taktycznie dobrze, starając się nie pozwalać Stolarowowi plasować swych niebezpiecznych uderzeń z prawej, które tym razem lądowały też wielokrotnie w siatce. Hebda z miejsca wygrał pierwszego gema i to z 40:15 Przewagę powiększył o drugą wygraną.Stolarow podciągnął na 1:2. Następnego gema oddał znów przy stanie 40:15. Trzy następne gry stają się dalszym łupem lwowianina, który przy stanie 40:15 zakończył pierwszego seta.

W drugim secie zdawało się początkowo, że Maks Stolarow nadrobi stratę. Rozpoczął on agresywnie grę i uzyskał też prowadzenie 2:0. Hebda serwując wygrywa trzeciego gema gładko do zera, za chwilę wyrównuje i prowadzi 3:2. Maks nie daje za wygraną. Jeszcze raz nadrabia stratę. Hebda gra jednak teraz bardzo pewnie, bombarduje przeciwnika ostremi piłkami i znów zwycięża do zera. Energiczniejsza walka w następnym gemie przynosi Hebdzie dalszą przewagę. W doskonałym stylu rozpoczyna on ostatnią grę. Prowadzi 30:0, 30:15 i 40:15 i efektownym ostrym drejwem wygrywa mecz. Zwycięstwo Hebdy przyjęła widownia z olbrzymim entuzjazmem, tembardziej że było ono dzisiaj w zupełności zasłużone.

Zakończenie turnieju stanowiła gra mieszana, w której Poseltówna i Jerzy Stolarow pokonali Wełeszczukową i Hebdę w stosunku 7:5, 6:2. Niestety gra ta pozostawiła pewien niesmak. Hebda upojony zdaje się zwycięstwem nad Stolarowem grał ze zbyt wielką pewnością, zabierając niepotrzebnie piłki Wełeszczukowej, a pozatem zachowaniem swem wobec partnerki pozbawił się sympatji widowni, jaką przed chwilą zyskał. W pierwszym secie para lwowska trzymała się jeszcze dobrze. Wspomniane jednak powyżej incydenty odbiły się silnie na drugim secie, który oddano gładko. Wynik ostateczny 5:2 dla Łodzi.

Walka o promocję do ligi

Ostatnia niedziela wyłoniła definitywnie finalistów grupy zachodniej walk o wejście do Ligi. Są to 82 p.p. z Brześcia i 22 p.p. z Siedlec. Dwa te wojskowe zespoły walczyć będą teraz między sobą do dalszych rozgrywek przeciwko Naprzodowi lub Ł. T. S. G. Wysokie zwycięstwo Naprzodu każe przypuszczać, że jednak ślązacy będą triumfatorami rozgrywek.

BIAŁYSTOK, 11.10. — Tel. wł. — Trzeci decydujący mecz między 82 p.p. a 1 p.p. przyniósł zwycięstwo drużynie brzeskiej 1:0 (1:0). 82 p.p. uzyskał bramkę już w pierwszych minutach, poczem ograniczył się do defenzywy. Sędziował p. Mosiński dobrze.

PRZEMYŚL, 11.10. — Tel. wł. — 22 p.p. (Siedlce) — Rewera (Stanisławów) 3:0 (2:0). Decydujący mecz o wejście do Ligi w grupie IV. Bramki strzelili: Rusinek, Biegański i Świętosławski. Przez pierwsze 25 min. znaczna przewaga wojskowych, którzy usadowili się na połowie przeciwnika i w ciągu 5 minut zdobyli 2 bramki. Rewera otrząsa się jednak z przewagi, opanowuje pole, nadaje ton i tempo grze, osiągając nawet wybitną przewagę. Niezaradnemu atakowi brak jednak wykończenia i napróżno wysila się on choćby na zdobycie jednej bramki. Gra stała na niskiem poziomie, była ostra, kontuzjowany Rusinek zeszedł na 20 min. z boiska. Rewera nie wykorzystała atutu publiczności, wyraźnie z nią sympatyzującej. Sędzia p. Lustgarten rozczarował.

KATOWICE, 11.10. — Tel. wł. Przeglądu Sport.
Do najbardziej interesujących zawodów należał KS Naprzód przeciw — ŁTSG w Lipinach. Mecz ten z serji o wejście do ligi polskiej przyniósł pewne i zasłużone zwycięstwo KS Naprzodowi w stosunku 5:2 (2:1).

Skład drużyn: ŁTSG. — Lass; Sokołowski, Triebel; Triebe, Pogodziński, Hylle, Berman, Wünsche, Królewiecki, Vogt, Franzman.

Naprzód: Wysocki; Kuszek, Michalski; Mozgalik, Michalik, Szajnblich, Kaczmarczyk, Zug, Komor, Nastula, Stefan.

Przebieg zawodów wykazał, że Naprzód jest drużyną zmienną, która zależy od chwili. Gra Naprzodu była w tym dniu gorsza niż zwykle, zwłaszcza bramkarz i obrona nie dopisywali, tak że raczej przypadek i szczęście przyniosły Naprzodowi zwycięstwo, a nie walory techniczne. Pozatem obie drużyny grały niezwykle ostro i faul. W pierwszej połowie Naprzód uzyskał pierwszą bramkę w 21 minucie, zaś drugą w 26-ej. Goście natomiast w 43-ej uzyskali pierwszego gola.

W drugiej połowie Naprzód zdobywa już w drugiej minucie bramkę, podnosząc swój stan do 3:1, na co goście odpowiadają gwałtownemi atakami poprawiając wynik na 3:2. W tym stanie Naprzodowi groziło wyrównanie, gdyż łodzianie naciskali silnie i strzelali doskonale, zagrażając bramce przeciwnika. Zwolna jednak przyszli do głosu i gracze Naprzodu, uzyskując znowu dwa dalsze punkty w 20 i 38-ej minucie, ustalając wynik zawodów na 5:2. Bramki strzelili: dla Naprzodu: Stefan dwie, Nastula jedną, Kumor jedną, Zug jedną. Dla ŁTSG.: Bergman i Triebe po jednej. Publiczności ponad 9 tysięcy. Sedziował p. Seidner gorzej niż zwykle.

VIII Konkurs odwołany

z powodu przeniesienia dwu meczów z dn. 18 b. m.

Dziś w dn. 12 b. m. mija ostatni dzień przysyłania zawiadomień o wygranej w VII-ym konkursie olimpijskim naszego pisma. Dotychczas otrzymaliśmy 5 zawiadomień o odgadnięciu 8-miu wyników; dziewięciu wyników nie odgadł nikt!

Jeśli przez te parę godzin, które dzielą nas od ostatecznego zamknięcia konkursu, nie nadejdzie już żadne nowe zawiadomienie, nagroda **750 złotych rozdzielona zostanie między 5-ciu tylko uczestników!**

Zastrzegamy się jednak, że wypadek taki zajść może, gdyż według regulaminu naszych konkursów, uczestnicy posiadają pełny tydzień czasu, aby zawiadomić Komitet Olimpijski o swem zwycięstwie. Może nadeśle nawet swoją kartkę jakiś szczęśliwiec, któremu udało się „trafić" wszystkie dziewięć meczów.

— A to pech dopiero! — zawołaliby niewątpliwie panowie
Nawrocki Stanisław (W-wa), Muszyński Zdzisław (Tarnów), Miszurski Borys (W-wa), Maliński Jerzy (Bielsk) i Radomski Eugenjusz (W-wa),
oni to bowiem zawiadomili nas o odgadnięciu 8-miu wyników. Mało to jednak prawdopodobne, aby ktoś, kto wysoką nagrodę 750 złotych miałby już prawie „w kieszeni", zwlekał tak długo z nadesłaniem jakiejkolwiek wiadomości o swoim sukcesie.

W sprawie nagród otrzymaliśmy jeszcze list od p. Łojka Stefana, który odgadł jednak tylko 7 wyników na 9 (a nie 8 na 10 jak mylnie przypuszczał). Pan Łojek, któremu dziękujemy za słowa uznania i miły list, uzna niewątpliwie swą pomyłkę po dokładnem sprawdzeniu zachowanej kopji.

*

Konkurs VIII-my rozpisany na odgadnięcie wyników pięciu meczy z d. 18 b. m. niestety musimy niniejszem odwołać. Powodem tej przykrej dla miłośników konkursów olimpijskich decyzji jest zmiana przez Ligę terminów dwu meczów Ruch — Czarni i Lechja — Pogoń, które z dnia 18 października przeniesione zostały na d. 29 listopada r. b.

Niech się jednak nasi konkursowicze zbytnio nie martwią: oto już w najbliższym numerze czwartkowym „Przeglądu Sportowego" zostanie rozpisany nowy konkurs na 9 meczy, które figurują w programie Ligi w d. 1 i 8 listopada.

Rzecz jasna, że marki pocztowe nadesłane na konkurs skasowany do Polskiego Komitetu Olimpijskiego będą brane pod uwagę przy nadsyłaniu kuponów do Konkursu na dzień 1 i 8 listopada.

Niedziela na boiskach Warszawy

W Warszawie odbyły się w niedzielę na dochód WOZPN-u mecze piłkarskie, które przyniosły następujące wyniki: AZS pokonał łatwo B-klasowych Czarnych 4:1 (2:0). Bramki dla akademików zdobyli: Puchniarz (2), Zbyszewski i Jastrzębski. Reprezentacja Chrześcijańska — Reprezentacja Żydowska kl. B: 2:1 (2:1). Gra ostra, nawet brutalna. Obie bramki dla chrześcijan zdobyli z karnych Piliński i Bałdykowski, dla pokonanych: Fajertag. Sędziował doskonale p. Hamburger. — Wekker pokonał Potęgę 1:0 (0:0).

Mecz lekkoatletyczny Orzeł — Skra rozegrany na boisku Orła w Grochowie, przyniósł następujące wyniki: 100 mtr.: 1) Orzeł (S) 11.4; 400 mtr.: 1) Przybyłko (O) 55,2; 1500 mtr.: 1) Kaniepin (O) 4:44,6; 5000 mtr.: 1) Jankowski (O) 16:45; kula: Mańko (O) 11.08 mtr.; wdal: Warszewski (O) 632 ctm.; oszczep: 1) Arciszewski (O) 47,85; wwyż: Mehlich (S) 158 cm., dysk: Warszewski (O) 36.10 mtr.

Na boisku Orła w Grochowie zorganizowali gospodarze 4 klm. bieg naprzełaj dla niestowarzyszonych. Na starcie stanęło 30 zawodników; po zaciętej walce zwyciężył Komarek 14:25,2, 2) Milewski 14:28,3, 3) Karczewski 14:30,6.

Na dochód WOZPN-u rozegrany został w Warszawie mecz pomiędzy reprezentacją chrześcijańską i żydowską (kl. A), zakończony wynikiem 4:0 (0:0)

Reprez. żydowska: Wałach (Gwiazda); Filar (Gw.), Goldberg (Żass), Feinbaum (Gw.), Lerner II (Gw.), Ehrenberg (Mak.). Lerner I (Gw.), Frejman (Gw.).

Reprez. chrześcijańska: Błazałek I (S); Herman (S), Lasocki (S); Sokołowski (M), Smosarski I (S), Napiórkowski (M). Chudzikiewicz (M), Smosarski II (S). Błazałek II (S), Prasator (Ś), Bzdak (Ś).

O ile reprezentacja chrześcijańska była zestawiona bardzo szczęśliwie, o tyle żydowska fatalnie. Piłkarze żydowscy indywidualnie byli nieźli, jednak zespołowo wypadli bardzo blado.

Do przerwy akcje są zbyt miękkie i pomimo kilku groźnych momentów pod obu bramkami rezultat meczu bezbramkowy. Prasator marnuje dwie murowane pozycje.

Po przerwie sytuacja widocznie się zmienia. Chrześcijanie przeprowadzają lewą stroną cały szereg pierwszorzędnych akcji, zakończonych nareszcie bramką strzeloną pięknie w 57 minucie przez Błazałka II. Druga bramka pada w 2 minuty później. Prasator w 73 minucie zdobywa trzecią bramkę, a na pięć minut przed końcem zawodów ładnie wypuszczony przez Smosarskiego II Chudzikiewicz zdobywa czwarty i ostatni punkt. W międzyczasie żydzi stwarzają kilka niebezpiecznych sytuacji pod bramką przeciwnika, wyjaśnionych w pięknym stylu przez Błazałka I. Gra ładna i emocjonująca, widzów 5000. Na wyróżnienie zasługują w drużynie żydowskiej Weicman i Goldberg z chrześcijańskiej bracia Błazałkowie, Napiórkowski i Chódzikiewicz. Sędzia p. Romanowski dobry. W przedmeczu Samson niespodzianie pokonał mistrza grupy kl. B Orzeł 3:1 (2:0).

Otwarcie roku szkolnego w CIWF-ie odbyło się w ubiegłą niedzielę. Po nabożeństwie i odsłonięciu tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Piłsudskiego, pułk. Osmólski przedstawił w zarysach program zajęć, poczem doc. dr. Mydlarski wygłosił odczyt pt. „Biologiczna podstawa wychowania narodowego". Na pierwszym kursie w CIWF zgrupowanych jest obecnie 41 uczestników, na drugim 51, pań 54. Byli obsolwenci CIWF założyli związek, mający na celu utrzymanie kontaktu między wszystkimi dawnymi kolegami.

Trzeci z rzędu rajd motocyklowy K. K. M. odbyć się miał według zapowiedzi dnia 27 września b. r. na trasie 320 km. Wobec katastrofalnego stanu naszych dróg wywołanego ostatniemi deszczami i ulewami, komisja sportowa przełożyła rajd ten na niedzielę 4 b. m. obcinając trasę do 188 km. Droga prowadziła z Krakowa przez Myślenice, Limanową, Bochnię, Niepołomice do Krakowa. Na starcie stanęło zaledwie 18 maszyn, z których do mety przybyło 14. Wyniki techniczne następujące: kat. do 250 ccm: 1) Bahr na Ariel 139 pkt., 2) Tatuńczak na Cotton 112 pkt. dodatnich. Kat. 600 ccm solo: 1) Wojda na BSA 137 pkt., 2) Mykieta na DKW 137 pkt., 3) Serwiński na Ariel 134 pkt. Kat. do 600 ccm z wózkiem: 1) Hennel na Royal Enfield 138 pkt., 2) Miętka na Ariel 136 pkt., 3) Chojnacki na FN 107 pkt. Kat. ponad 600 ccm z wózkiem pierwsze miejsce, najlepszy czas i puhar przechodni zdobył Damski na Harley Davidson (140 pkt.), drugi Leśniak na BSA 64 pkt.

Lechja - Ruch 2:2

Warszawianka zepchnięta na koniec tabeli

LWÓW, 11.10. — Tel. wł. — Ruch: Mazur; Katz, Kusz; Dziwisz, Badura, Zorzycki; Urban, Buchwald, Peterek, Sobota, Włodarz. Lechja: Zborowski; Pająk, Oracz; Mielnicki, Wasiewicz, Dmytrow; Schusterschütz, Kruk, Rusiecki, Czudżak, Małecki.

Lechja utraciła na własnem boisku jeden punkt, który prawdopodobnie zadecyduje o dalszych jej losach. Drużyna lwowska jedynie w pierwszej połowie mogła zadowolić, grając ambitnie i ofiarnie. W drużynie benjaminka na wyróżnienie zasługiwała pomoc. Wasiewicz na środku pracował ofiarnie i skutecznie. Doskonale trzymał się również Dmytrow na prawej stronie. W obronie na pierwszem miejscu wymienić musimy Oracza. Gra Pająka obliczona była jak zwykle na efekt. Zborowski trzymał się naogół dobrze i jedynie drugą bramkę ma na sumieniu.

Najsłabszą częścią Lechji był atak. Chwilami widziało się wprawdzie kombinacyjne zagrania, jednak brakło im wykończenia.

Ruch grał, jak zwykle. Główną jego siłę stanowiła doskonała kondycja fizyczna uwidaczniająca się zarówno w niebywałej wprost wytrzymałości oraz doskonałej dyspozycji biegowej. Pozatem napad Ruchu nie żałował strzałów, które mu się jednak nie zawsze udawały.

Pierwsza bramka dla Ruchu padła w 13-ej minucie ze strzału Buchwalda. Lechji nadarzyła się zaraz sposobność wyrównać, której jednak nie wykorzystała. Dopiero w 18-ej minucie Schusterschütz atakuje obrońcę, zdobywa piłkę i głową kieruje ją do bramki obok wybiegającego bramkarza. Gra otwarta i zmienna przynosi w 27-ej minucie niespodziewany daleki strzał Badury, który Zborowski puszcza przez ręce. Po przerwie Lechja początkowo atakuje i uzyskuje też w 8-ej minucie po dobrej centrze Małeckiego bramkę wyrównującą przz Schusterschütza. Od tej chwili przewagę mają goście, którzy nie zdołali jej jednak odpowiednio wykorzystać. Sędziował dobrze p. Arczyński z Krakowa. Widzów ponad 2.000.

ŁÓDŹ, 11.10. — Tel. wł. — Parlament łódzkiego pięściarstwa zgromadził delegatów wszystkich istniejących na terenie okręgu klubów. Zebranie minęło w idyllicznej niemal zgodzie. Poruszono sprawy sędziowskie, konkurencji o puhar inż. Kannenberga i sprawę zawodowców, o której coraz to głośniej w Łodzi. Z wyjątkiem tej odzieliły wyjaśnień. Po udzieleniu absolutorjum nowe władze wybrano przez aklamację: prezes p. Kazimierz Poznański (IKP), wiceprezesi: p. Landeck (Union) i Wende (Geyer). Sekretarz p. Kwast (IKP), skarbnik p. Taflowicz (Barkochba). Na przewodniczącego wydziału sportowego wybrano p. Milsza (Union), kolegium sędziów p. Aleksandra Kordasa (Zjednoczone); kapitan związkowy p. Eugenjusz Nowak.

ŁÓDŹ, 11.10. — Tel. wł. — Międzyklubowy mecz lekkoatletyczny ŁKS — Zjednoczone 154 : 146. Na zawodach tych padły dwa nowe rekordy okręgowe. 400 mtr. Wróblewski I (ŁKS) 54.3. Skok wwyż Kwaśniewski (ŁKS) 1.70.

Warta - Czarni 6:0

Gospodarze lepsi o klasę od Lwowian

POZNAŃ, 11.10. — Tel. wł. — Warta — Czarni 6:0 (2:0). Zdobycie punktów nie przyszło tym razem Warcie zbyt ciężko. Sympatyczna drużyna lwowska ani przez chwilę nie była groźnym przeciwnikiem dla zielonych. To też wynik odpowiada w zupełności przebiegowi gry i stosunkowi sił.

Połowa niemal bramek padła z wypracowania lewego skrzydła, na którem zadebiutował dotychczasowy gracz rezerwy Nowacki. Debiut jego wypadł bardzo korzystnie i zdaje się, że w Nowackim znalazła Warta tak długo poszukiwanego lewoskrzydłowego.

U Czarnych najlepszym punktem był Kasprzak w bramce.

Czarni: Kasprzak; Chmielowski, Olejniczak; Czyżewski, Amirowicz, Piłat, Koch, Makuch, Rejman III, Lemiszko, Drzymała.

Warta: Kasprzak, Smiglak, Scherfke I, Nowicki, Wojciechowski, Przykucki, Radojewski, Kniola, Scherfke II, Banaszkiewicz, Nowacki.

Ledwie zawody się rozpoczęły już padła bramka. Shärfke II wyłapuje podanie Chmielowskiego do Kasprzaka i lewą nogą lokuje piłkę w siatce Czarnych. Dopiero na 5 minut przed końcem pierwszej połowy Radojewski strzela drugą bramkę.

Po pauzie gra przez cały czas toczy się na połowie Czarnych. Już w pierwszej minucie Kasprzak łapie piękną główkę Banaszkiewicza. W 15-ej minucie ten sam gracz po rzucie z rogu zdobywa trzeci punkt dla Zielonych. Wstępuje w jego ślady już w 2 minuty później, Kniola, który nie obstawiony płaskim strzałem umieszcza piłkę w lewym rogu siatki.

Nowacki zainicjował również następną akcję w 25-ej minucie, owocem której była piąta bramka, strzelona przez Schärfkego II.

W 29-ej minucie nadarza się Nowackiemu okazja do strzelenia upragnionej bramki. Piłka odbija się jednak od słupka. Plon bramkowy zwiększa Radojewski w 33 minucie, który dwukrotnie strzela. Raz Kasprzak broni i odbija, za następnym razem Radojewski wraz z piłką wpada do siatki. W 38-ej minucie podprowadza debiutant Nowacki pod samą bramkę, strzela jednak że za wysoko.

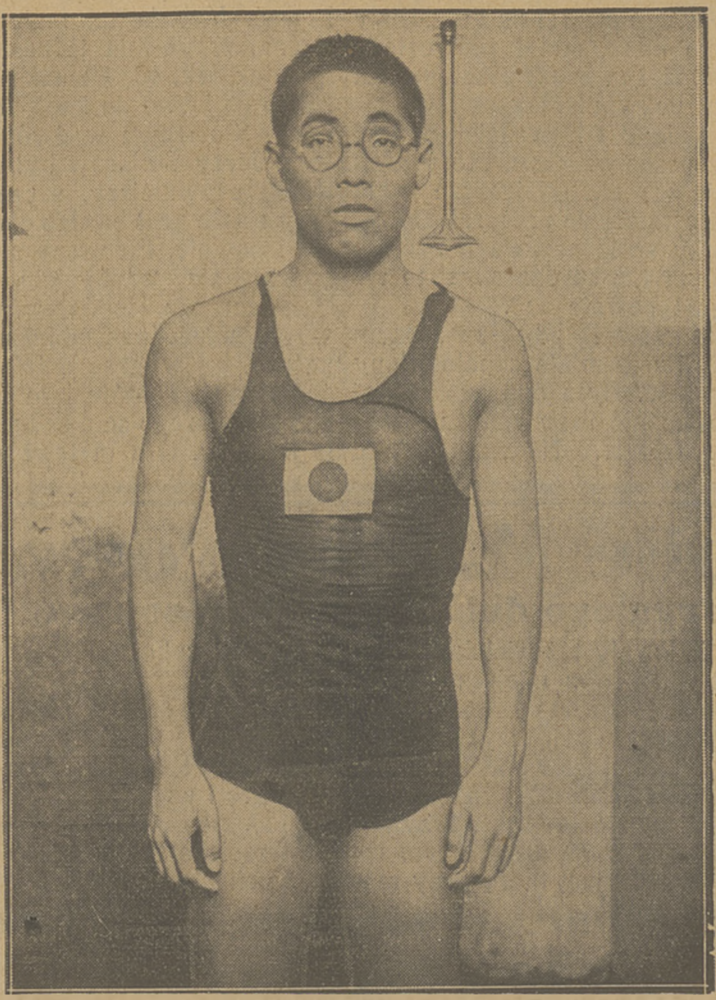
W 42-ej minucie dogodną sytuację ma atak Czarnych. Nie wykorzystuje jej jednak. Strzał Schärfkego z przeboju, który łapie Kasprzak kończy mecz. Rogów 10:3 dla Warty. Sędzia p. Rettig z Łodzi. Widzów 2500.

Dramat na torze kolarskim

Prawdziwa historja o mistrzostwach świata



DAREMNA ROBINSONADA
bramkarz austrjacki na meczu piłki ręcznej z Niemcami.



17-LETNI MISTRZ PŁYWACKI
Japończyk Makino, pobił rekord świata na dystansie 800 mtr. st. dow. w czasie 10 m. 16.6 sek.



TRENING NA POKŁADZIE
amerykańskiego okrętu, który jest miejscem wywczasów sportowców.

Rozpoczęty w poprzednim numerze feljeton o mistrzostwach kolarskich świata, opowiada jak z powodu decyzji sędziego Collignona, zwycięzca Michard znalazł się na drugiem miejscu, a drugi Falck-Hansen — na pierwszem.

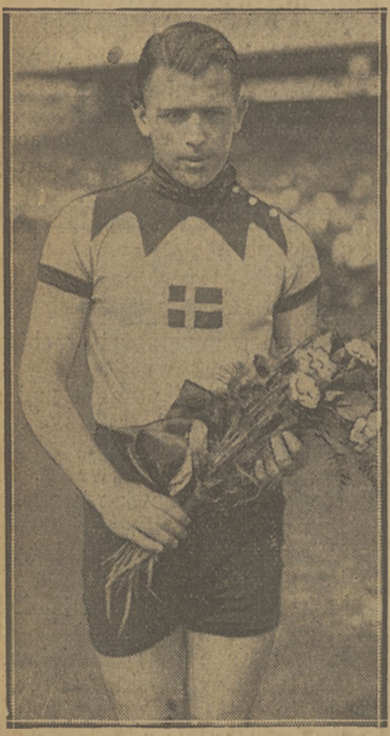
Decyzję przyjęto burzą protestów.

Wreszcie po półgodzinnym tumulcie — uspakaja się. Na tor występują inni kolarze, rozpoczynają się inne biegi. Michard płacze w swojej kabinie. Falck-Hansen całuje małżonkę, kędzierzawą miss Danję z 1929 roku.

I teraz zaczyna się część najciekawsza. Pan Collignon jest niepocieszony. Chodzi w kółko i powtarza:

— Ja jednak musiałem się omylić! Skoro panowie widzieli Micharda... Boże, jak to naprawić?

Wspólnie z prezesem Federacji przystępują do przejrzenia międzynarodowych przepisów. Wertują szybko paragrafy. Niema ani jednego, dzięki któremu możnaby zmienić decyzję. Rzekło się: „Hansen" — święte. Nawet jednogłośna decyzja UCI nie może tu nic poradzić.



FALCK HANSEN
zawodowy mistrz świata w sprincie kolarskim

Tylko sędzia celowniczy może cofnąć swoje orzeczenie. Ale wtenczas jego sportowa karjera byłaby nieodwołalnie skończona. Człowiek, który mówi z początku „Hansen", a później „Michard", mianuje jednocześnie siebie dożywotnim półgłówkiem. Do tego pan Collignon nie dopuści za żadną cenę.

A więc Falck-Hansen musi pozostać mistrzem!

Następnego dnia rozpoczyna larum prasa całego świata. Wytyka się wyraźnie tchórzostwo panu Collignon, opisuje szczegółowo przebieg wyścigu, podaje opinje wszystkich członków jury. Ostre słowa potępienia przebiegają się po drukowanych wierszach.

A nadomiar złego „L'Auto" reprodukuje na pierwszej stronicy dwa zdjęcia fotograficzne finału. Na pół metra przed taśmą Michard jest o 5 centymetrów z przodu, o pół metra za taśmą Michard prowadzi z jeszcze większą różnicą.

— Macie dokumenty! — woła pismo francuskie. Zrewidujcie ponownie swój wyrok!

Próżne nawoływania. Niema odpowiedniego paragrafu, nie pomogą opinje świadków, nie przechyli szali nieomylna fotografja. Odpowiednia poprawka może być wniesiona na najbliższy kongres: taśma filmowa i klisza będą mogły obalać decyzje nieomylnych. Obecnie nie jest to wystarczający środek dowodowy.

A tymczasem Michard, najlepszy i najszybszy kolarz świata, jest tylko wicemistrzem. Falck Hansen właśnie wczoraj przeniósł się na stałe mieszkanie z Kopenhagi do Paryża.

Zresztą cóż on tu winien?

— Czy byłem pierwszy? Doprawdy nie wiem! głowę schowałem między kolanami, zacisnąłem zęby i kreciłem.

Willy Falck-Hansen— to zresztą nie żaden kanciarz, nie żaden sroce z pod ogona wypadły zawodnik. Ma już niedługą, ale wcale piękną karjerę kolarską, w której wprawdzie nie raz i nie dwa znajdujemy porażkę, ale gdzie niema miejsca na szwindle?

Przedewszystkiem mała uwaga: Falck-Hansen obecny mistrz sprinterów, niema nic wspólnego z rodziną Henry Hansena, mistrza szosowego amatorów. Ani z rodziną Sven Hansena, który przed wojną odegrał taką rolę w kolarstwie zawodowem. Ani z Axel Hansenem, pierwszoklasowym amatorem. Ani z Olafem Hansenem, mistrzem Jutlandji. Ani z Edmundem Hansenem, byłym mistrzem amatorskim.

Ten jest z kolarskiej rodziny Falck-Hansenów. Ojciec jest od wielu lat członkiem Dansk Bicykle-Clubu, ale nietyle z zamiłowania do sportu, ile dla rozszerzenia kręgu odbiorców swego sklepu z rowerami.

Oczywiście, że małego Wilusia nie mógł ominąć prezent w postaci dwukołowca. Oszczędni rodzice zwykle ofiarowują prezenty znajdujące się pod ręką...

4-go kwietnia 1911 roku t. j. akurat w dniu, kiedy mały Wiluś kończył pięć lat, ojciec podarował mu pierwszą w życiu maszynę.

Wkrótce potem rodzice przenieśli się na przedmieście Kopenhagi, skąd tylko dwa kroki dzieliły małego Hansena od toru Ordrup. Tam przeżył przyszły mistrz świata pierwsze swe wzruszenia sportowe, tu zapoznał się z rozkoszą zwycięstwa. W jego oczach spełnił się fenomenalny triumf Danji, która w 1921 roku zajęła pierwsze trzy miejsca w mistrzostwie świata. . Hansen przedarł się wraz z tłumem entuzjastów na tor i porwał Brask - Andersena na ramiona.

— To był piękny dzień...

Narazie ojciec nie chciał słyszeć o kolarskiej przyszłości syna. Jedynakowi stary wytyczył spokojniejszą i pewniejszą karjerę — swego następcy w sklepiku. Ale upór ojca prysnął, kiedy w 1922 roku szesnastoletni Hansen przyniósł nagrodę dziennika „Politiken" za zwycięstwo w Pierwszym Kroku. Wyprzedził dwustu zawodników, poprowadził bieg bardzo ostro i wygrał na mecie świetnym finiszem.

Od 1923 roku zaczyna się tułaczka Falck-Hansena po torach całej Europy. Na Olimpjadzie paryskiej zdobywa drugie miejsce (wespół z Edmundem Hansenem) w biegu tandemów.

W 1925 roku choruje. Lekarze każą mu odpocząć, bo te hopki kolarskie mogą się źle skończyć.

Przerywa treningi, bo to by w następnym roku błysnąć tem wyraźniej. Jest mistrzem Danji, wygrywa Grand Prix Kopenhagi i przywozi do domu 43 pierwsze nagrody.

Na mistrzostwach świata w 1927 roku w Kolonji przegrywa z Englem, ale w tydzień później daje mu łupnia na torze berlińskim.

W Amsterdamie jest trzecim w sprincie, ale pierwszym w biegu 1000 mtr. na czas. Na mistrzostwach świata bierze rewanż na mistrzu olimpijskim Beaufrandzie i przyjeżdża do rodzinnej Kopenhagi w świetlanej glorji mistrza amatorskiego świata.

Ten rok jest dlań rekordowy pod względem wyników. Mimo bardzo silnej międzynarodowej konkurencji, Falck-Hansen przegrywa tylko 19 razy, a w 72 wypadkach kończy wyścig zwycięsko.

Od 1929 roku jest zawodowcem, dobrym zawodowcem. W zeszłym roku listy klasyfikacyjne umieściły go na trzeciem miejscu sprinterów świata, tuż za Michardem i Faucheux.

U siebie w Danji jest niesłychanie popularny i bardzo lubiany. Nic dziwnego — istotnie sympatyczna sylwetka. Młody, przystojny, gentlemanlike, pozatem zabrał Duńczykom ich królowę piękności...

Nazywają go „Spejderen" — to znaczy skaut, ponieważ mistrz świata był kiedyś dzielnym harcerzem, a i teraz nie sprzeniewierza się starym ideałom.

Jak „Skaut" zachował się po tak wątpliwem zdobyciu mistrzostwa świata? Trzeba przyznać; że postępował jak prawdziwy sportowiec.

— Słuchaj Lucien — powiedział do Micharda. „Oni" orzekli, że to ja wygrałem. Ja nie wiem, nie widziałem i nie mogę się do tego wtrącać. W każdym razie zapewniam cię, że służę w każdej chwili rewanżem.

Razem wyjechali z Kopenhagi i obecnie urządzają tournee po całej Europie. Amsterdam, Bruksela, Bordeaux, Nantes — tylko nie Paryż!

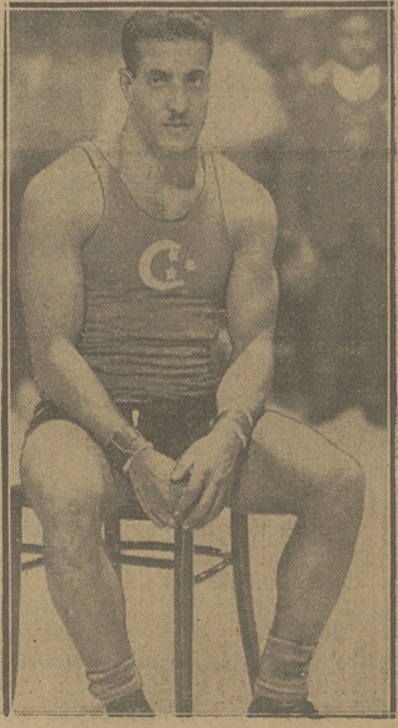
*

Wydaje się, że i ta cała historja z kamiennym uporem Collignona zakończy się w finale małeką rewolucją w stosunkach kolarskich.

Opisane uderzenie w ośrodek zdrowego rozsądku powinno przyczynić się do rewizji przepisów kolarskich. Może wreszcie sławetne jury zdecyduje się na kongresie zimowym choć na małe ustępstwo: uzna możliwość omyłki swego zaufanego sędziego i jednocześnie stwierdzi oficjalnie w swych postanowieniach, że — fotografja nie kłamie.

Oświadczenie takie posiadałoby — rzecz oczywista — posmak pierwszorzędnej sensacji.

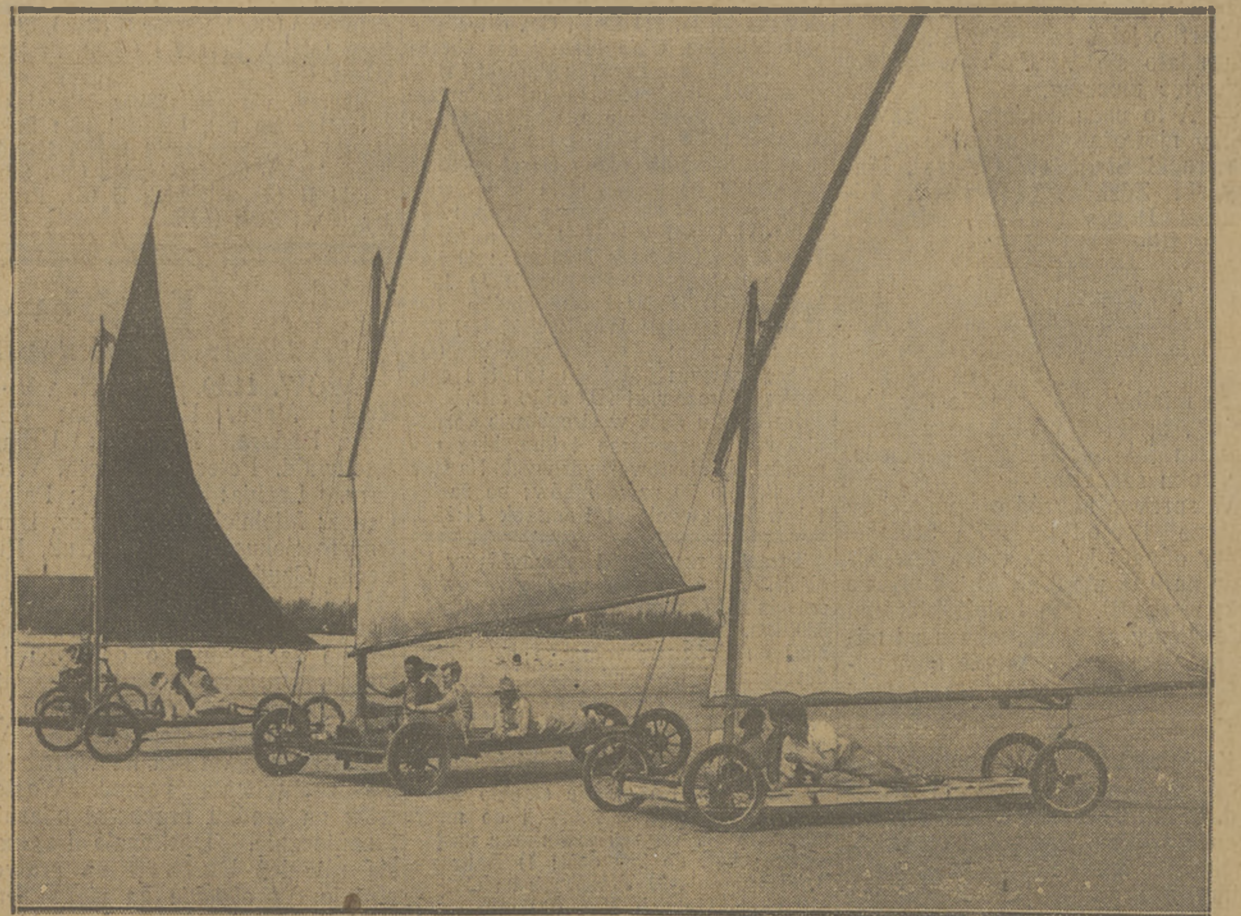
Jan Erdman.



NOSSEIR (EGIPT)
trzykrotny mistrz świata w dźwiganiu ciężarów.



STADJON OLIMPIJSKI W LOS ANGELES
widziany z lotu ptaka, pomieści w 1932 roku 100.000 widzów.



JACHTING NA KOŁACH SAMOCHODOWYCH
sport nieznany zupełnie w Polsce, uprawiany przez bogatych Amerykan.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filje: Marszałkowska 118, tel. 693-97. Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.